Nr 63. Kraków, Niedziela 17 Marca 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedyńczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy tylko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nie opieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette, Jules Fortin & Cie, de Raczkowski

Z dnia politycznego.

Po niezliczonych, entuzyastycznych artykułach „Czasu", sławiących sytuacyę, znaczenie i wpływy Koła polskiego pod dawnem i nowem kierownictwem, tem bardziej rażą i dziwią przejścia dni ostatnich, które wykazały wręcz odmienny obraz naszej delegacyi. W kilku ważnych sprawach i głosowaniach Koło wystąpiło niejednolicie, niegodnie i niekonsekwentnie, — a jego stosunek do innych stronnictw jest widocznie nietylko bardzo luźny, — ale Koło nie posiada wprost w parlamencie oparcia, aby mogło przeprowadzić swoje żądania.

Ale urzędowi chwalcy nie ostygli w zapale. Teraz znowu czytamy zachwyty nad sytuacyą, która na tem polega, że Koło może sobie raz na zawsze zrazić albo Niemców, albo Czechów. Jeżeli będzie głosować za wnioskiem czeskim w sprawie nominacyi sędziowskich w Czechach, — który obejmuje votum nieufności dla ministra sprawiedliwości, — Niemcy przyjmą to jako prowokacyę; jeżeli wystąpi przeciwko wnioskowi, ciężko sobie narazi Czechów.

Publicystyczni doradcy Koła chcą, by Koło wyzyskało tę sytuacyę dla nowej kanalowej; nam, się zdaje, że nie jest to wcale moment odpowiedni, a przedewszystkiem nigdy nie powinno Koło tak arbitralnie przechylać się na jedną lub drugą stronę. Rola Koła była i powinna być pośredniczącą pomiędzy Niemcami i Czechami, — a w kwestyach, gdzie wchodzi w grę wygórowana narodowa drażliwość obu tych narodów, — Koło nie może być czynnikiem rozstrzygającym. I dlatego uważamy obecną sytuacyę za niebezpieczną i niepomyślną, — z której wybrnąć można tylko przy wielkiej zręczności, ostrożności i dyplomacyi kierownictwa Koła.

* * *

Przedłożenie wojskowe doczekało się wreszcie, że Izba posłów austr. Rady państwa przystąpiła nad niem do obrad. Rok temu było ono wniesionem do Sejmu węgierskiego, gdzie stało się przyczyną poważnych fermentów politycznych, jak obstrukcya i upadek gabinetu.

Przypominamy pokrótce treść tego przedłożenia.

Stan pokojowy armii austryacko-węgierskiej będzie wynosił 430 000 ludzi, stan wojenny 2 i pół miliona ludzi. Kontyngent roczny rekrutów ma być powiększonym: dla armii wspólnej o 25 000 ludzi, z czego przypada na Austryę 14.000 ludzi i dla austr. obrony krajowej o 8000 ludzi. Stan korpusu podoficerskiego w armii wspólnej będzie wzmocniony o 14.000 ludzi, a w austr. obr. kraj. o 2000 ludzi. W rezultacie kontyngent roczny rekrutów wyniesie w przyszłości 154 500 ludzi, zamiast teraźniejszej wysokości 103 000 ludzi. Kwota jednorazowych wydatków, przypadających na Austryę z okazyi reformy wojskowej, równa się 48 milionom koron, stałe zaś wydatki wyniosą 41 mil. koron.

Dalszą konsekwencyą omawianego przedłożenia ma być zrzeczenie się ze strony Rady państwa prawa corocznego uchwalania kontyngentu rekrutów na rzecz, nie 10-letniego jak dotąd, lecz 12 letniego okresu.

I znów także, podobnie jak na Węgrzech, przedłożenie wojskowe, znane już izbie od lipca ubiegłego roku, silnie oddziałało na życie polityczne. U nas bowiem konieczność uchwalenia tego przedłożenia 2/3 głosów większości, stanowi niemały szkopuł dla każdego gabinetu. Na Węgrzech przedłożenie wojskowe jest niesłychanie ważnym atutem w ręku opozycyi. W Radzie państwa zaś Czesi dotąd nie zajęli wobec niego wyraźnego stanowiska. Stąd też można spodziewać się, że przy tak zawikłanej sytuacyi politycznej, jaka teraz w Austryi panuje, rozprawy nad przedłożeniem wojskowem dadzą niezawodnie powód do ostrych scysyj i niespodzianek z którymi tak często spotykamy się ostatnimi czasy w Radzie państwa. Także mowa hr. Stuergkha, wygłoszona we czwartek, wcale nie przyczyniła się do wyjaśnienia sytuacyi.

* * *

„Wygląda to na bajkę — pisze rzymska „Tribuna" — a jednak jest prawdą; wołano dzisiaj na ulicach Rzymu „Evviva Austria". Słyszeliśmy to na własne uszy".

Rzeczywiście wygląda to na bajkę. Nienawiść do Austryi, w szczególności do Niemców, jest we Włochach zakorzeniona tak głęboko, że nie usunie, ani nie złagodzi jej telegram gratulacyjny cesarza Franciszka Józefa do króla Wiktora Emanuela III. z powodu nieudania się zamachu Dalby. Wczorajsze okrzyki studentów włoskich przed pałacem ambasady austro-węgierskiej w Rzymie są więc tylko bajką, jeżeli się chce je uważać za wyraz sympatyi dla Austro Węgier. Sympatyi nie zdobędzie Austrya w Rzymie tak długo, jak długo istnieć będzie „Italia irredente", dopóki Tryest i Trydent nie połączą się z Królestwem Włoskiem. „Evviva Austria" — to tylko specyalny wyraz entuzyazmu dla dynastyi włoskiej, której cesarz Franciszek Józef złożył życzenia... Włochom się bardzo podobała kurtoazya cesarza, bo kochają swego króla. Więc przed „Palazzo Chigi" gromada studentów krzyczała: „Evviva Italia".

Dzienniki liberalne wiedeńskie łudzą się, upatrując w manifestacyach rzymskich dowód sympatyi dla Austro-Węgier. Przypomnijmy tu podobną manifestacyę. Było to w d. 5 kwietnia r. 1875. Wenecya była udekorowana flagami austryackiemi. Tłumy ludu na „Piazza di San Marco", na „Piazetta", na „Canale Grande", na „Riva del Schiavoni". Okrzyki „evviva" brzmiały entuzyastycznie. Lud powiewał kapeluszami. Tak witano wówczas cesarza Franciszka Józefa, gdy w Wenecyi składał wizytę pierwszemu królowi Zjednoczonej Italii.

A przecież na parterowym kurytarzu Pałacu Dożów, już u wstępu na przepiękny podwórzec, ozdobiony posągami Sansowina, na marmurowej tablicy wypisane są następujące słowa: „Dnia 21 i 22 października w głosowaniu powszechnem prowincya wenecka, (dotąd należąca do Austryi) 651.758 głosami uchwaliła połączyć się z Włochami, a tylko 69 głosów oświadczyło się przeciw przyłączeniu!"

A w sali posiedzeń „Wielkiej Rady" pałacu" zawieszono w r. 1848 nad starym fotelem doży tablicę, która zawiera uchwałę senatu weneckiego, odłączającą się na wieczne czasy od Austryi i proklamującą republikę z Danielem Maninem na czele. Jak z tego widać, Włosi potrafią równocześnie nienawidzieć Austryaków i krzyczeć „evviva".

Przy końcu książki Macchiavella „o księciu" znajduje się namiętny, fanatyzmem tchnący apel do Włochów, by wypędzili barbarzyńców za Alpy! Ten ustęp trzeba mieć w pamięci, gdy się słyszy okrzyki „Evviva Austria". Ucho dyplomaty dosłyszy w nich płomienne: „precz za Alpy", co przetłomaczone na aktualny język brzmi: „Oddajcie nam Trentino".

Śląsk tracimy.

Młodzież i duchowieństwo.

Kiedy już omówiliśmy choć bardzo pobieżnie takie czynniki, odgrywające w życiu narodowem Śląska ważną rolę, jak urzędy, koleje, poczty, szkoły musimy też powiedzieć coś o urzędach parafialnych, o wpływie księży na kwestyę narodową na Śląsku.

W okolicach nie objętych socyalizmem wpływ ten jest w każdym razie znaczny, o ile ci księża pracują w duchu narodowym. Są i tacy, co mu wręcz przeszkadzają i szkodzą. Przy wpływie, jaki każdy duchowny na lud posiada dałoby się na Śląsku wiele zrobić dla naszej sprawy ze strony księży. — Wprawdzie księża nie są w stanie zrównoważyć złego, nie są w stanie zaradzić sami choćby największą powagą swoją stopniowemu traceniu się Śląska dla nas, dla naszej sprawy, ale w każdym razie pożądaną byłaby wydatniejsza akcya i pomoc ze strony duchowieństwa.

Na Śląsku cieszyńskim wchodzą w rachubę dwa wyznania: katolickie i protestanckie.

To ostatnie protestanckie posiada 18 zborów czyli parafii z 24 pastorami. Z tych, tylko o siedmiu pastorach można powiedzieć, że są Polakami i w duchu polskim pracują reszta to Niemcy i zaciekli renegaci.

Tutaj odgrywa rolę wprost zła wola — lud, który u protestantów wybiera sobie sam pastora, jest zupełnie polski a pastor choć od swej władzy mało zależny mimo to renegat sam psuje ten lud, sam szerzy, sieje idee renegactwa. Tak jest np. w Goleszowie, tak jest we Wiśle wsi górskiej, gdzie nikt nie mówi po niemiecku tylko pastor. Jego synowie wyśmiewają się z języka polskiego otwarcie, noszą nordmarkowskie odznaki, biorą udział we wszystkich hecach antypolskich.

Taksamo postępuje pastor bielski zaciekły wróg polskości, zbierający za swą działalność uznanie i marki od pruskich antikatolickich i antipolskich towarzystw.

Nic dziwnego, że lud protestancki na Śląsku przechodzi w ostatnich trzech latach masowo pod sztandar renegactwa, pod sztandar osławionego Koždonia. Nic dziwnego, że to sławione szeroko do niedawna uświadomienie narodowe protestanckiej ludności na Śląsku cieszyńskim okazało się ułudą tylko i prysło jak bańka mydlana.

Katolicy posiadają na całym Śląsku cieszyńskim 77 parafii z 163 księżmi. Niemców jest 35, Czechów 70, Polaków 58. Jak widać Polaków-księży jest bądź co bądź spora liczba i przy dobrych chęciach potrafiliby coś robić. Niestety tylko garstka pracuje, reszta pracować nie chce — skutki wychowania w zakładach niemieckich — lub też wprost pracować nie może.

Nie chcą pracować ludzie, którzy boją się, by nie byli przypadkowo źle widziani u władzy lub tacy, co w swej parafii mają mieszaninę różnych narodowości. Ksiądz ma być bezpartyjny — słychać wszędzie na Śląsku — on powinien być dla wszystkich, jeżeli sympatyzuje z jedną partyą, druga usuwa się od niego, ma nieprzyjaciół w parafii. „Politisch Lied — ein garstig Lied". To powód, dlaczego to wielu księży na Śląsku nie chce angażować się ani tu ani tam. O ile stanowisko to jest słuszne itd., to nie nasza rzecz w to wchodzić.

Stwierdzamy tylko fakt. Znaczna ich część działa po cichu, pracuje przynajmniej pośrednio dla naszej sprawy, zwalczając socyalizm i renegactwo, jako przeciwne katolicyzmowi. Niestety wielu jest też takich, co nie robią nic, takim na Śląsku najlepiej. Kiedy chodzi o obsadzenie jakiego probostwa, to władza duchowna układa terno i przedstawia patronowi, który wybiera proboszcza. Patronaty na Śląsku spoczywają wyłącznie w rękach Niemców, hr. Larischa, Arcyksięcia Fryderyka itd i niem. władzy krajowej w Opawie. Otrzymują zaś probostwa tylko osoby zupełnie „niewinne" pod względem politycznym i narodowym, „einwandfrei".

Kogo posądzają o jakie sympatye lub jaką działalność na rzecz sprawy naszej narodowej, tego usuwa się stale, oddaje się parafię polską raczej Czechowi, niż polskiemu „hecerowi". Wobec tego nic dziwnego, że mało kto będzie miał ochotę bić głową w ścianę i kłaść na szalę całą przyszłość, być wiecznym wikarym.

Czasami kompetent postarzały w służbie pozostaje w tyle za młodzikiem, który nic jeszcze nie zrobił, chyba dobrze Niemcom płacić umie i bawić się z nimi i jest dlatego u nich „persona gratissima". Świeży fakt zaszedł w Gruszowie. Jasne, że taki proboszcz nic a nic potem dla sprawy narodowej zrobić nie może.

Takich przykładów na Śląsku dużo, np. Frydek, gdzie wybrano także taką „personam gratissimam", za co ona niestety wysługuje się Niemcom i żydom, nie umie czy nie chce obronić nawet interesów katolickich, ściśle wyznaniowych swej parafii, nie mówiąc już o narodowych, dzięki czemu np. pielgrzymki ludowe do Frydku ogromnie dziś maleją. Proboszcz, członek Wydziału gminnego, pozwala żydom, kupcom Niemcom, co z ludu utyli, wyciskać procesye z rynku na ulice boczne, ciasne i wąskie.

Także w Cieszynie lud polski, pobożny nie znaczy prawie nic tam, pozwala sobie na wybryki antyreligijne burszów niemieckich, nie reaguje na nie wcale, choć mają miejsce pod oknami probostwa. Kiedy Niemiec przyjmuje zaproszenie na obiad na probostwo, pod tym warunkiem, że przy obiedzie nie będzie posła polskiego, X. Londzina, to ignoruje się posła-księdza dla hakatysty, dyrektora Komory arcyks., którego zresztą nigdy w kościele nie widać, który uciska po folwarkach lud roboczy, zamiast zapłaty daje mu wódkę z gorzelni arcyksiążęcych, rozpaja go, każe mu mieszkać w chatach bez podłogi, bez szyb w oknach, za to na gwałt wciska renegacką gazetę „Ślązak".

Są jednak, chwała Bogu, księża, co pracują zapatrzeni w nasze najświętsze ideały. — Moralnym przywódcą i wzorem jest im X. poseł Londzin, spadkobierca polityki jednego z pierwszych budzicieli Śląska śp. X. Świeżego. Dziwna rzecz: nawet kilku Czechów księży pomaga w tej pracy.

Praca ciężka na ugorze śląskim, napotkała już tyle razy na szykany różne nawet ze strony polskiej, ale dziś, dziś cyfry wykazują zupełnie jasno i dobitnie, że praca ta nie znajdująca jakoś nigdy uznania u ogółu, idzie wciąż naprzód, że potrafiła zorganizować wzorowo lud katolicki pod sztandarem narodowym. Renegactwa u ludu katolickiego niema.

Tracimy Śląsk, bo mało na Śląsku ludzi, którzyby chcieli wytrwale i konsekwentnie dla naszej sprawy pracować. Tylko jednostki o wielkim zasobie energii, co pracują ciągle, pracują nieraz bez rozgłosu, po cichu z wytkniętym jasno celem.

Zwróćmy uwagę na młode pokolenie, na dorobek nasz własny na Śląsku — akademików. Wszyscy Polacy akademicy ze Śląska należą ideowo do towarzystwa z nazwą „Znicz". Z małymi wyjątkami wszyscy z nich przebywają na Śląsku każdego roku przynajmniej trzy miesiące. Młodzi mogliby wiele robić, krzątać się w pracy nad ludem. A nie robi się nic, literalnie nic, ani w kraju ani poza nim. Koło w Krakowie rozpadło się wskutek kłótni i bezczynności, wiedeńskie trzyma się jakoś, stamtąd jeszcze najwięcej impulsu do pracy, członkowie lwowskiego przyczynili się tylko do obniżenia opinii Ślązaków we Lwowie.

W wakacye Bożego Narodzenia urządza „Znicz" zwykle bal w dowód pracy narodowej na Śląsku, w wakacye Wielkanocne, zgromadzenie członków, na którem wybie-

---

HELENA FILOCHOWSKA.

ZEMSTA.

(Dokończenie.)

Tadzik długo czekał na odpowiedź kolegi. Spojrzał na podrapane i powalane atramentem ręce Franka, jakoś dziwnie przyciśnięte do twarzy. I nagle, nieoczekiwanie usłyszał głośny, straszny płacz.

To płakał Franek Kostecki, mener „bojówki czwartoklasistów" płakał na myśl o śmierci przyjaciela czternastoletniego wykonawcy zamachu na szpicla...

Płakał, bo przypomniał sobie, że matka Tadzika bezpamiętnie kocha jedynaka, że marzy o jego przyszłości, świetnej, chlubnej, że nocami tłomaczy angielskie powieści, aby módz go kształcić w polskiem, nareszcie polskiem gimnazyum...

W gimnazyalnym ogrodzie chwiały się w wiosennem słońcu sennie, marząco różowe gałęzie kwitnących kasztanów.

— — — — — — — — — —

...Bo ja naprawdę, naprawdę muszę to zrobić, najdroższa, jedyna mamusiu.. Ja rozumiem, że zbrodnią jest zabić człowieka, ale muszę... Ty wiedz, mamusiu, że przez tego kata i łotra było tak strasznie dużo „wsyp", że przez niego powieszono, rozstrzelano, wysłano na Sybir tylu naszych... A głównie chcę mamusiu pomścić Tolka Józefczyka, wiesz, tego, co z ósmej klasy wystąpił i był bojowcem. Cała Warszawa kochała tego ślicznego, dobrego chłopca. On nigdy nie zabijał, ani nie pozwolił rabować rządowych pieniędzy. Poszedł między robotników, nędzarzy i uczył ich rozumnej, spokojnej walki. Oddał im wszystko, co miał, mamusiu... I przez tego łotra, szpicla złapali... Pamiętasz ten dzień, kiedy uczniowie całej Warszawy nie poszli do szkół i zalegli miasto w czarnych, krepowych opaskach na „szynelach"? Pamiętasz, jak bałaś się wówczas o mnie? Bito nas nahajkami, rozpędzano szablami,.. Chcieli do nas strzelać.. To był dzień stracenia Józefczyka. Pomyśl mamusiu, oni go powiesili — jego ślicznego, młodziutkiego ucznia, naszego kolegę... Przed cytadelą widzieliśmy matkę skazańca i dwie małe siostrzyczki. Całą noc stały na deszczu jesiennym i szarudze, czekając na pozwolenie pożegnania się z Tolkiem... Deszcz spływał po ich twarzach, strugami lał się z przemokłych sukien. Drżały blade, sine... Och moja mamusiu... Pomyśl, jakbyś ty cierpiała, gdyby mnie, twego Tadzika, skazali na śmierć... Ty musiałabyś stać przed murem z czerwonej cegły i o brzasku słuchać warczenia bębnów... Rozumiesz? Musiałabyś, mamusiu, stać na deszczu i słocie przed tym wysokim murem i myśleć, że mnie już prowadzą...

I powiedz, mamusiu, czy rozpacz matki Tolka i jego śmierć męczeńska nie musi być pomszczona?

Mamusiu! Bądź dumną, że ja ją pomszczę.. Komitet naszych gimnazyalnych bojowców..."

Tadzik wyprostował się dumnie i pisał dalej szybko, gorączkowo:

..„pozwolił mnie wykonać zamach, bo jestem mały, wątły i chudy, a ten łotr ciągle się boi, aby go nie sprzątnięto i jak podejdę do niego blisko, to go łatwo zastrzelę. On na pewno nie przeczuwa, że taki mały uczniak pomści śmierć bohaterów i będzie sobie spokojnie patrzył, kiedy się do niego zbliżę, choćby na dwa kroki...

A jeśli zamach się nie uda, mamusiu, to mnie trochę pomęczą na Pawiaku, albo i wypuszczą... A jeśli zabiją na ulicy, to ty będziesz mężna i nie pokażesz Moskalom ani jednej łzy... Niech wiedzą, że matka-Polka jest dumna, bohaterska, jak to bywało w Grecyi, o czem uczyliśmy się niedawno w historyi. I pocieszysz się tem, że będą o mnie mówili tak jak o Józefczyku, choć jestem taki jeszcze niedorosły.. Potem znów ktoś pomści twoją rozpacz, mamusiu i moją śmierć i tak będzie aż do dnia, w którym wróci sprawiedliwość i dni naszej chwały.

Moja droga, jedyna, najukochańsza. Ucałujesz odemnie siwego kucyka i tego młodego wyżła Lorda. Powiesz wujowi w Olchowie, że mi było strasznie żal wakacyj i jego i kucyka. Jaśkowi od kowala dasz moje książki i sportowy pasek.."

Tadzio przerwał. Zaczerwienił się gwałtownie ze wstydu. On — bohater, przyszły wykonawca zamachu na samego Grüna, pisze przed prawie pewną śmiercią o kucykach, sportowych paskach i wyżłach... I ma łzy w oczach na myśl o rozkoszach wakacyjnych... Co za wstyd.. ból, hańba...

— Franek Kostecki powinien mnie wypoliczkować — powiedział sobie z goryczą.

Szybko wykreślił ostatni kompromitujący fragment listu i pisał wolniej, z namysłem.

Nagle zadrżał. Z poplamionego łzami papieru, wydartego z zeszytu exemporalii łacińskich spojrzały prosto w jego źrenice duże, blade najdroższe oczy. Zdawało mu się, że słyszy szept rozpaczliwy:

— Synu... synu... synu...

Trzęsącą się, wątłą ręką kończył:

...„Więc błagam cię, przebacz, mamusiu... Ciebie jedną kochałem i kocham strasznie, strasznie... Dziękuję ci za wszystko i za wszystko przepraszam. Klękam przed tobą, mamusiu i całuję twoje drogie zmęczone nogi i ręce. Będę o tobie ciągle myślał, nawet w chwili, gdy mnie będą zabijać... mamusiu... mamusiu..."

— — — — — — — — — —

Białą kopertę położył na stoliczku, przy którym tłomaczyła nocami swe powieści. — Włożył czysty kołnierzyk i nową czarną bluzę. Otarł starannie błękitny lampas swojej uczniowskiej czapki, za którą tak chętnie oglądały się żywe śmieszki-pensyonarki z pensyi pani Otwińskiej. Starannie i ostrożnie umieścił browning w prawej kieszeni uroczyście odprasowanych spodni. Dotknięciem ręki skonstatował na piersi obecność złotego krzyżyka, o który — zawieszony pod mundurami przodków-wojaków — odbiła się niejedna kula moskiewska i szwabska.

Cicho, cichutko podszedł do uchylonych drzwi pokoju mamusi i stanął przyczajony z zapartym odechem. Patrzył.

Mamusia spała. Spała spokojnie na swej wytartej nieco otomance. Śliczne, białe włosy rozsypały się lekkimi puklami na zniszczonym ciemno zielonym pluszu. Delikatny profil młodziutkiej jeszcze twarzy, niedomknięte smutne usta, ręka, wyłaniająca się z fałd czarnej wdowiej sukni, tchnęły spokojem snu i beztroski. Spała cicho jak dziecko, wiedząc, że obok w pokoju, nad stolikiem z książkami, blisko otwartego na ogród okna siedzi mały, kochany syn i uczy się... Wpis zapłacony.. nowe ubranie kupione, tłomaczenie kiplingowskiej książki dobrze sprzedane... Nic nic nie grozi na razie sercu matczynemu..

Tadzik utkwił w uśpionej twarzy matki osłupiałe i mętne spojrzenie. Przez chwilę zdawało mu się, że przyszedł tu, aby w serce uśpionej matki posłać niechybną, śmiertelną kulę. Że ją musi zabić, a nie szpiega. Oślepiła go myśl nie do zniesienia:

— Przecie to jest to samo.. Zabiję ją, ginąc sam i zabijając szpicla... To samo... To samo...

Miał wrażenie, że ogarnia go dziki zamęt i szał obłędu. Zacisnął szczęki, aby nie krzy-

ra się różne komisye i sekcye, a te nie robią nic, do czego się też przy następnem posiedzeniu w letnie wakacye przyznają. W wakacye letnie odbywa się zgromadzenie walne. Sprawozdanie na to zgromadzenie z poprzedniego i rachunki zestawia zarząd „Znicza“ trzy godziny przed otwarciem zebrania w kawiarni u Allnocha w Cieszynie! To praca młodych!

Kiedy chodzi o wykaz pracy wobec innych towarzystw to przyswajają sobie po prostu pracę teologów polskich z Widnawy z tamtejszego seminaryum. Kiedy przed kilku laty urządziło w Cieszynie zjazd „Ogniwo“ związek wszystkich towarzystw akademickich polskich wtedy „Znicz“ przedłożył „Ogniwu“ pracę teologów w Widnawie jako swoją. Zwykle teolodzy specyalnie katoliccy nie mile widziani w „Zniczu“ wtedy wyratowali go z ambarasu.

Brak ludzi do pracy, brak ochoty do szczerej, owocnej pracy w imię ideału brak bezinteresowności, brak ludzi o hartcie duszy coby orali ziemię kamienistą śląską i ratowali ją dla Polski! Na jednostki pracy za dużo, praca za wielka, trzeba zrzeszenia się ludzi dobrej woli! Hej ramię do ramienia! Wspólnymi łańcuchy opaszmy śląskie kolisko!..

Policya i Trybunał w Rosyi na tle procesu Macocha.

Zdeprawowane na wskróś organa tajnych policyjnych urzędów politycznych spotkały się w procesie Macocha i tow. z niespodzianką, zainscenizowaną przez powołany w tej sprawie sąd piotrkowski, który jak wiadomo wydał przeciw Macochowi wyrok zasądzający go.

Podszepnięte zeznania przez „ochranę“ Macochowi, jakoby ten ostatni w chwili mordu przez siebie popełnionego na osobie Wacława Macocha pogrążony był w o p i l c z y m s z a l e, nie znalazły wiary u sędziów, a nie znalazły z kilku powodów.

W pierwszym rzędzie podnieść należy nienawiść ze strony urzędników państwowych innych dykasteryj do urzędników „ochrany“, nienawiść, datującą się od czasu, kiedyto „ochrana“ wyszukując także i wśród wyższych urzędników wojskowych i cywilnych, — anarchistycznych konspiratorów, pędziła na szubienicę łącznie z szarym tłumem gnębionych malkontentów wszystkich, bez względu na ich stosunek do państwa, bez względu na ich faktyczne przewinienia.

Tak działo się w dobie rewolucyjnej i porewolucyjnej w Rosyi, dzięki czemu świat urzędniczy postanowił solidarnie bojkotować „ochranę“ czy to na drodze zakładania tamy jej „interesom“ policyjnym w instancyach decydujących, czy też na drodze kompromitowania działalności poszczególnych jednostek, będących na usługach powszechnie znienawidzonej tajnej policyi. Dzięki temu systemowi kontrakcyi sprawa morderstwa Stołypina zwróciła ostrze swe odrazu w samych początkach śledztwa sądowego przeciwko Kuliabce, naczelnikowi „ochrany“ kijowskiej, jak również proces studentów lwowskiej szkoły leśniczej, mimo, że toczył on się przed wojennym sądem okręgu kijowskiego, wypadł dla oskarżonych o szpiegostwo wojskowe pomyślnie. Cały bowiem ten proces był podłożony przez „ochranę“ kijowską, której zależało na zdobyciu rekordu „działalności“ swej, czujnej. Nienawiść sfer urzędniczych niepolicyjnych do „ochrany“ jest wybitnie przez nie podkreślona ostatniem wyrokiem przeciwko Macochowi.

Obok przyczyn powyższych, istnieją inne jeszcze przyczyny „dyskretne“ dzielące „idee“ sfer niepolicyjnych urzędniczych od policyjnych „ochrany“.

W całej Rosyi wiadomo, z jakich żywiołów rekrutuje się tajna policya polityczna, jak i wiadomo powszechnie, że wielu jej członków utrzymuje ścisłe stosunki z radykalnemi partyami politycznemi Rosyi, które dzięki temu o działalności tajnych policyj więcej wiedzą i lepiej są poinformowane niż owe policye o politycznych akcyach tychże partyj. Ciągłe demaskowanie szpiegów „ochrany“ przez socyalistów, którzy umieją wydobywać z „ochrany“ takie nawet wiadomości, które nie są żadną miarą dostępne wielu urzędnikom samejże „ochrany“ — oto główna przyczyna obaw, jakie żywią z tego powodu sfery urzędowe innych kategoryj przed stosunkami często nawet urzędowemi z „ochraną“.

W końcu fakty, że cały sztab „ochrany“ wszędzie w Rosyi ciągle się zmienia, a ludzie porzucający służbę w „ochranie“ są często później z zemsty rewelatorami ponurej prawdy na temat roboty tej „instytucyi“ stanowią ciężką zaporę w koordynacyi działalności „ochrany“ wspólnie z władzami decydującemi.

Wszystkie te czynniki nagliły sumienia sędziów w procesie Macocha do wydania nań wyroku zasądzającego i to tem bardziej, ile, że w rozmaitych tajnych pismach socyalistycznych już znacznie przed procesem potrącano o prawdę, określając Macocha, jako prowokatora. Wreszcie socyaliści, których się zresztą w Rosyi potężnie obawiają, którzy — jak to to utrzymywał Szewiakow, dawny naczelnik ochrany warszawskiej — rządowi bruździą niepomiernie, (zeznania Szewiakowa w procesie warszawskim przed sądem wojennym w sprawie zastrzelenia rotmistrza żandarmeryi na Woli w 1907 r.) stanowią żywioł, z którym nie można sobie „dać rady“ ani łagodnością, ani katorgą i szubienicą — jeszcze przed procesem Macocha ośmieszali faktami, cytowanemi na temat jego szpiegostwa, przyszłą wówczas akcyę sądu, zarzucając temu ostatniemu porozumienie z „ochraną“. Wszystko to wpłynęło bezwątpienia na wyrok, lecz „ochrana“ nie dając jeszcze za wygrane, szturmuje do celi więziennej Macocha, chcąc obdarzyć go wolnością.

Morderstwo, dokonane na osobie Wacława Macocha było następstwem jego „chciwości“. Za polityczne usługi, których, jako konfident Damazego Macocha, nie miał jeszcze czasu spełnić, żądał wysokich zaliczek, których Damazy nie miał snów ochoty wypłacać. Dochody „Damazego pochodziły nietylko ze skarbca“, co twierdzili początkowo w toku procesu współoskarżeni — Starczewski i Olesiński.

Tem twierdzeniem chcieli oni naprowadzić Macocha na wyjawienie faktu, że znaczniejsze sumy pobierał z „ochrany“. O. Przeździecki, wyświetlając w swoich pełnych rycerskości, jako kapłan i Polak, zeznaniach, stosunek rządu rosyjskiego do „Jasnej Góry“ jak i interpelując trybunał w sprawie stosunku Macocha z Rybakiem, nie otrzymał żadnej odpowiedzi, podczas gdy w owej krytycznej chwili Macoch twarz rękoma zasłaniał, ani nie potwierdzając wywodów O. Przeździeckiego, ani im nie przecząc.

W tej atoli chwili dla Macocha krytycznej, socyaliści obecni na rozprawie zachowywali się dość „burzliwie“, nazywając Macocha szpiegiem „ochrany“.

Macoch w kwestyi stosunku jego do „ochrany“ był zmuszony do milczenia, — za cenę pewnych ustępstw z ramienia karzącej sprawiedliwości, których jakość wykaże niedaleka przyszłość, podczas gdy w obecnym antrakcie toczy się walka dwóch wpływów: „ochrany“ z tymi, którzy jej nienawidzą — bo się jej sami także obawiają!

Wśród tej walki, zapoczątkowanej jeszcze przed procesem, zarysowały się pewne znamienne momenty. — I tak, owa tajna korespondencya więzienna Damazego Macocha ze Starczewskim, której treścią było wyznanie pierwszego, że z a b i ł w s z a l e o p i l c z y m, jak i chęć uczynienia z siebie ofiary dla Krzyżanowskiej i innych współoskarżonych „braci“, miała na celu wyrobienie w sędziach pewnych przekonań. Korespondencya ta jest jednak prowadzona z tą widoczną intencyą, aby się do rąk władzy dostała! Wszystko to dzieje się jednak po myśli Macocha, gdyż Starczewski te tajne listy chowa właśnie, zamiast je niszczyć, przez co obciąża w pierwszym wypadku siebie samego. Czyż można przypuszczać, by ludzie, którzy pragnęli z całych sił ratunku, tracili głowy? Nigdy.

Jak z jednej strony trybunał orzekający nie uległ wpływom przychwyconej korespondencyi, tak z drugiej strony, nie chcąc być zbyt surowym, zasądził Macocha za morderstwo i świętokradztwo tylko na 12 lat katorgi, z pozbawieniem praw, o które dusza Macocha chyba się nigdy ubiegać nie mogła! Wszak Macoch jest tym, przez k t ó r e g o r ę c e r z ą d r o s y j s k i z b e z c z e ś c i ł o a z ę p o l s k o ś c i i k a t o l i c y z m u, jaką jest trzy zabory jednoczący klasztor na „Jasnej Górze“! Macoch więc ma swoje zasługi wobec rządu rosyjskiego, — zaś wobec „ochrany“ zasłużył się zabiciem, grożącego niedyskrecyą Wacława Macocha!

Jak jednak pogodzić tyle sprzeczności? Rozwiązanie tego na pozór trudnego problemu znajduje się w osnowie wyroku odnośnie do innych współwinnych. Oto Krzyżanowska, której brak winy w p o j ę c i u prawnem dobitnie wykazuje adwokat Korwin Piotrowski, zostaje zasądzona na dwa lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw szczególnych.

Wobec tego jej obrońca zmuszony był siłą faktu zaapelować, co dało impuls także i Macochowi do apelacyi. Powstały skutkiem tego zamęt, stwarza Macochowi zwolna nowe drogi wyjścia, może nie tak „cierniowe“ jak poprzednie. Sprawa cała bowiem zapowiada się na nowo, a jej drugi wynik zależeć będzie czyj sztandar wzniesie się na pobojowisku, na którem toczy się obecnie cichy bój „ochrany“ z sądem i innemi władzami.

Raczej jednak trybunał będzie musiał w tej walce kapitulować, niż „ochrana“, będąca dziś jedyną w Rosyi niestrudzoną — podporą tronu. *Andrzej Bylicki.*

Amfiteatr u stóp Wawelu.

W najbliższej przyszłości nięte zostaną brzegi Wisły na przestrzeni: od Klasztoru PP. Norbertanek, aż poza stacyą Grzegórzki, kolei Kraków-Kocmyrzów, murami, których celem: ochrona miasta Krakowa przed klęskami powodzi. Część murów tych od Klasztoru na Skałce w dół rzeki, już się wykonuje, a reszta ma być w przyszłym roku rozpoczętą.

Ogół Krakowian, szczególniej tych, co część życia swego mogą poświęcić pieczy nad zabytkami naszej przeszłej kultury, wyczekuje i śledzi bacznie rozwiązania pomyślnego ujęcia brzegów Wisły, przedewszystkiem u stóp Wawelu. Istnieją już, oprócz projektu rządowego, pewne pomysły wypowiedziane w planach konkursowych Wielkiego Krakowa, to też i ja, jako obywatel miasta Krakowa, pozwalam sobie przedłożyć projekt amfiteatru u stóp Wawelu, do rozpatrzenia.

U podnóża Wawelu, Wisła — silnym łukiem odrzucona od skał wapiennych — płaszczyzna wody spokojna ginie na dalszym zakręcie. Są jednak czasy kiedy wzbiera, groźne, brudne, spienione fale niosą pozrywane z załęże w górnym biegu zabudowania chłopskie, belki, drzewa — zimą: stężała i martwa; wiosenną porą niosi całe tafle kry, które częściowo wyrzuca na brzegi.

Tu — w tem miejscu — otoczonem osobliwym kultem, ma człowiek coś zdziałać, coś, coby było dostrojone do wielkości i powagi istniejących sił natury i dostrojone do uczuć całej Polski jakiemi uwieńczone jest jak by koroną wzgórze Wawelu.

Dziwnie naturalnie złożyły się warunki: Wawel polski Akropol, Wisła łukiem u stóp jego płynąca, brzegi jej służące od setek lat zebraniom tłumów ludzi na uroczystość wianków, czyż możliwe inne logiczne rozwiązanie, jak b u d o w a a m f i t e a t r u? Ława kamienna dla zebrań narodowych u piedestału naszego największego pomnika przeszłości, budowla kamienna jako cembrzyna dla brzegów Wisły. Czyż amfiteatr nie zaprojektował się sam przez się?

A m f i t e a t r j e s t j e d y n e m n a t u r a l n e m r o z w i ą z a n i e m b r z e g ó w W i s ł y u s t ó p W a w e l u!

Ująwszy w ten sposób ogólne przyczyny, które uważam za konieczne i musowo oddziaływujące, przystępuję do szczegółów:

Zaprojektowane przez kierownictwo regulacyi Wisły łożysko dla średniej względnie i spiętrzonej wody Wisły i łuk łagodzący dzisiejszą krzywiznę nurtu rzeki pozostawia się niezmienione. Tym projektem uzyskujemy po stronie krakowskiej znaczny szmat lądu, gdyż przesuwa się Wisłę ku Dębnikom; o 50 m. w miejscu największego wygięcia oddala się dzisiejszą linię wody od placu Grobie.

Proste: z których jedna prostopadła do osi mostu żelaznego Kraków-Dębniki, druga równoległa do zaprojektowanego przez kierownictwo nurtu rzeki na Rybakach, są stycznemi dla łuku koszowego. Łuk ten jest konstrukcyjnym łukiem amfiteatru, ustala dolną krawędź ław kamiennych. Linią brzegu a z drugiej strony linią łuku koszowego ograniczona jest płaszczyzna z małym 1 proc. nachyleniem ku wodzie, jest to płaszczyzna oddzielająca amfiteatr od wody, nadbrzeżny bulwar. Szerokość tego bulwaru wynosi od 20 m. do 9 m. Płaszczyznę bulwaru projektuje się ze żwiru na pokładzie kamiennym tylko w pobliżu ław na całej długości a 4 m. szerokości, ułożony ma być bruk z kamieni najmniej 30 cm. wysokich. Nad bulwarem wznosi się amfiteatralnie dziesięć ław kamiennych w położystości 1:3. Najdalej wysunięta dolna ława, jest w odległości 48 m. od pionu krawędzi konstrukcyi żelaznej mostu Kraków Dębniki. Wymiar ławy: 48 cm. wysokość, 144 cm. szerokość, ponieważ ław jest dziesięć zatem ogólna wysokość wynosi 4·80 m. Co do rodzaju kamienia, to proponuje się użycie wapienia z okolic Krakowa — białego — który był dawniej prawie jedynie w budownictwie tutejszem używanym, odporność jego na wpływy atmosferyczne nie może ulegać wątpliwości.

Dla dostępu do ław i bulwaru nadbrzeżnego zaprojektowano pięć zejść i zjazd. Zejścia są po 5 m. szerokie, każde o 30-tu stopniach po 16 cm. wys. a 48 cm. szer. Zjazd z 5 proc. nachyleniem tak podłużnem jak i poprzecznem około 20 m. szeroki. Po za ławami ciągną się trawniki z lekkiem nachyleniem ku rzece, średniej szerokości ponad 20 m. po za temi, na wysokości korony muru ochronnego zaprojektowanego przez c. k. kierownictwo, aleja dla pieszych, 10 m. szeroka, wysadzana lipami (lub topolami włoskiemi) — wreszcie szkarpa zielona tak jak w projekcie rządowym.

Dodać jeszcze do powyższego opisu pozostaje, iż amfiteatr ten pomieści ponad 6 0000 ludzi.

Koszt robót na przestrzeni od mostu żelaznego Kraków-Dębniki aż po istniejący stary mur oporowy pod Wawelem (naprzeciw budynku poszpitalnego) wyniesie 653.000 K; koszto rys robót projektowanych przez kierownictwo regulacyi Wisły tej samej przestrzeni, zestawiłem na podstawie tych samych cen jednostkowych na 580.000 K. Amfiteatr, tak jak tym projektem przedstawiony został, będzie droższy o 73.000 K.

Zestawiając projektowane roboty przez c. k. kierownictwo z projektem amfiteatru, dostaje n y z tego powodu tę niewielką różnicę gdyż koszt muru ochronnego około 140.000 K w całości, koszt bruków ochronnych, którymi zabezpiecza c. k. kierownictwo szkarpy, zmniejsza się o 10.000 K, w końcu o 10.000 K zmniejszone roboty ziemne użyte są na wykonanie amfiteatru. *Jan Kwiatkowski*, inżynier.

Z Zakopanego.

Zdarzyło się, że w ostatnich tygodniach kilkakrotnie musiałem kursować między Krakowem a Zakopanem. Wielokrotna taka jazda jest srogiem udręczeniem, ale z każdego udręczenia wypływa zawsze jakiś dodatni skutek.

Oto, dokonałem wielkiego odkrycia. Jest nowy restaurator w Suchej na dworcu, Polak, katolik, który powiedział sobie, że jak wódz na polu bitwy, jak profesor na katedrze, tak on w sali restauracyjnej, musi spełnić wiernie i dobrze swój obowiązek. Sam czuwa zawsze nad armią kelnerów, żeby obsługa gości wypadła jak najlepiej, sam nadgląda wszystkiego, pomny na przysłowie, że „pańskie oko gości tuczy“. Ład i sprawność prezentują się dobrze. Ale, przedewszystkiem kuchnia. Potrawy w wielkim wyborze i doskonale przygotowane. Kto pości, może dostać doskonały obiad postny. Jakiś jegomość przy mnie zjadł talerz zupy grochowej, porcyę sandacza, zapełniającą cały talerz, porcyę strudla, rozpoczynającą się również od brzegu do brzegu talerza, zjadł dużo pieczywa, wypił piwo i kawę i za to wszystko zapłacił 2 korony i kilkadziesiąt halerzy. I to ostatnie najważniejsze. Wielka taniość przy wielkim doborze i dobrem przygotowaniu potraw. Dla smakoszów krakowskich doskonała sposobność.

Siąść na pociąg w Krakowie o 9 ej rano, zjeść obiad w Suchej i najbliższym pociągiem wrócić do Krakowa. Obiad w Suchej razem z biletem kolejowym prawie wyniesie taniej, niż takisam obiad w Krakowie. Restaurator w Suchej ma wielki rozum, że nie chce się odrazu bogacić, jak to praktykują nasi nieprzezorni przemysłowcy — ma przytem wielką obywatelską zasługę.

Pytacie się, co słychać z aurą zakopiańska? Aura ta codziennie kokietuje ku wiośnie a dochowuje wiary zimie. Dwóch przyjaciół założyło się przed kilku tygodniami o walizkę podróżną — jeden utrzymywał, że następny dzień będzie dniem wiosennym, drugi twierdził, że będzie zimowym. Zakład ten ponawiali następnie codziennie. Rezultat ten, że augur zimowy wygrał dwadzieścia kilka walizek i obecnie namyśla się, czy nie otworzyć bazaru z kuferkami, augur zaś wiosenny nietylko, że tyle przegrał, ale nie wygrał ani jednej.

Oto obraz obecnej aury zakopiańskiej.

Z faktów ideowych, zwróciły na siebie powszechną uwagę ćwiczenia duchowne wielkopostne, dawane w kościele XX. Jezuitów. Dawał je Jezuita, ksiądz Dominik. Nazwisko to sobie zamarkujcie, bo kiedyś spotkacie się z niem, jako z nazwiskiem wybitnego mówcy. Po rekolekcyach podpisywali słuchacze adres do biskupa Ruszkiewicza. Redakcya adresu podobała mi się, więc przepisuję ją „ad perpetuam rei memoriam“:

„Stanąłeś, Książę Kościoła Polskiego, w rzędzie owych wielkich wyznawców, biskupów męczenników naszych, których szereg, jak szereg kolumn, dźwiga na sobie strop ideałów katolickich i narodowych. Za sumienne spełnienie obowiązku religijnego dotknął Cię cios prześladowczy ciężki, tak ciężki, że jakby grom z jasnego nieba, oszołomił w pierwszej chwili całe nasze społeczeństwo — im dotkliwszym jednak jest ten cios, wymierzony ręką wroga, tem silniej łączy się z Tobą, Dostojny Arcypasterzu, cały naród, tem potężniejsze w całem społeczeństwie wytwarza się przywiązanie i miłość do tej świętej wiary katolickiej, której nieśmiertelny stygmat uświetnia i uświęca historyę i duszę naszego narodu. Cóż może być milszem Ci, Książę Biskupie, nad tę myśl, że z cierpienia twego wykwita wzrost siły narodowej, że z trudu męczeńskiego Twej duszy pada posiew Chrystusowy na dusze Twych Braci.— Zgromadzeni, z wszystkich ziem Polski, na ćwiczeniach rekolekcyjnych, odbywających się w kościele XX. Jezuitów, w Zakopanem, składamy Ci hołd i uczucia synowskiego serca“.

Adres ten, który powstał z inicyatywy nowego a bardzo dzielnego Superyora, X. Tomniczaka, podpisało koło 200 osób.

Z nowin zakopiańskich jeszcze to, że w najbliższą niedzielę odbędzie się w sali Chramca przedstawienie „Irydyona“. Zjeżdża młodzież nowotarska z recytatywami i z muzyką i podobno przez cztery godziny ma nas trzymać w sali. *J.*

Polscy kolejarze o katastrofie w Trzebini.

Otrzymujemy następujące pismo od polskich kolejarzy:

Dnia 14 marca odbyło się w sali Cechu katol. w Podgórzu zgromadzenie polskich kolejarzy, zwołane z inicyatywy „Samopomocy“. — Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie następujący wniosek:

a) Wyrażamy ofiarom katastrofy w Trzebini swoje najwyższe współczucie.

b) Równocześnie jednak musi kolejarstwo polskie o d s u n ą ć o d s i e b i e w s z e l k ą od-

---

czeć i bezwiednie spojrzał na obraz wiszący nad białem łóżkiem matki. Spotkał ciemne, słodkie, trwożne, mądre i bolesne oczy Matki Boskiej Częstochowskiej. Dojrzał w czarnem prawie obliczu dwie pręgi od husyckiej szabli i uśmiech tajemniczy, nieskończenie cierpiący i dobry.

— Nie zabijaj! — mówiły podłużne, przeczyste oczy Dziewicy.

— Nie zabijaj! — mówiły smutne, rozchylone usta śpiącej matki.

W oczach zawirowały kręgi tęczowe i czarne. Z chaosu wykwitła wygolona, zwierzęca twarz eleganckiego pana w „windborscie“ i popielatym garniturze... Na szarem tle słoty jesiennej dwie małe zziębłe dziewczynki, tępe straszne rysy kobiety w czarnej krepie... Młodzieńczy trup Józefczyka z siną pręgą na pięknej, silnej szyi. — —

Chwiejnie wyszedł z mieszkania i powoli schodził po kamiennych stopniach. Na drugiem piętrze machinalnie przeczytał lśniącą tabliczkę: „Doktór Stanisław Opolski. Choroby dzieci“.

I przypomniał sobie elegancką sylwetkę młodego lekarza, zawsze uśmiechniętego, zawsze strojnego w goździk lub bukiecik fiołków, tkwiący w klapie modnego garnituru. „Jak się masz, kawalerze?“ — witał zawsze Tadzika przyjaźnie, i uprzejmie kłaniał się jego matce, idąc szybko po schodach do chorych.

Jak nóż przeszyła mózg chłopca myśl, że pewnie już nigdy nie zobaczy młodego, wesołego doktorka... I na razie ta możliwość wydała mu się czemś najstraszliwszem, najbardziej tragicznem. Przeczytał jeszcze raz napis na lśniącej, metalowej tabliczce...

W szerokiej sieni zobaczył na kamiennej płycie czerwoną tasiemeczkę. Poznał ją na tychmiast.

— Tędy szła dziś mamusia. Miała rulon papieru, owinięty czerwonym sznurkiem, który zsunął się... Mamusiu!

Podniósł tasiemkę i schował ją pod bluzą na piersiach. Wyszedł na ulicę senny i zmęczony.

— Ach! módz teraz zasnąć! — pomyślał z tęsknotą i udręczeniem. — Spać długo, długo, bez końca...

Patrzył na powozy, samochody i tłum pieszych, wiecznie spieszących się ludzi. Rozpierzchłe myśli snuły się leniwie dokoła rzeczy obojętnych, dalekich, błahych. Chwilami oczy miłośnie tuliły się do wiosennego, niepokalanego nieba, które wisiało nad szarością ulic, jak bezcenny szmat cudnej, turkusowej tkaniny. Scigały lot białego obłoku, przepływającego wolno, jak srebrne marzenie o ciszy i ukojeniu, czepiały się wież wysmukłych, obcych wrzaskowi miasta, albo bezwiednie szukały w twarzach przechodniów jakiegoś wyrazu, bliskiego, miłego, drogiego, uśmiechu matki, pieszczoty jej kojącego spojrzenia. Często padały na twarze młodziutkich dziewczynek w granatowych mundurkach pensyonarek i wówczas w złotem powietrzu wiosennego popołudnia wspomnienie malowało lekką, sylfią sylwetkę Dusi Malinowskiej, czwartoklasistki od pani Rudzkiej, jej ciemno-blond, ciężkie warkocze, jej wąskie, siwe oczy i napół smutny, dziecięcy półuśmiech... Holendrowała na Skatingu po mistrzowsku, cienka i zgrabna, i czasem jej dziwaczne oczy szukały w tłumie Tadzika. „Jesteś mały i wątły, ale lubię cię, bo masz spojrzenie marzące i rasowy profil“ — mówiły te źrenice siwe, jak morze jesienne.

Kiedyś, na Marszałkowskiej rzucił jej bukiecik fiołków.. Zmarszczyła groźnie cienkie brwi, ale równocześnie jej maleńkie usta uśmiechnęły się dziecięco; bukiecik wzięła. Miała napewno burę od *mademoiselle*, no, ale to trudno..

— Mój Boże... Zeby to ona była w t e d y blisko i widziała, jak strzelam... Zaimponowałbym jej napewno — pomyślał z drżeniem i ponownie spłonął rumieńcem wstydu.

— Każę się jutro spoliczkować Frankowi za te babskie, głupie myśli — postanowił solennie. Ale prawie natychmiast przypomniał sobie, że pewnie już jutro żyć nie będzie, więc go Franek nie spoliczkuje.

Na dużym wieżowym zegarze zobaczył, że olbrzymia, czarna wskazówka dawno już minęła piątą.

— Pół do szóstej... dotknął browninga i stanął na rogu Żórawiej. Zdawało mu mu się, że idzie mamusia z Dusią Malinowską. Obie blade, z szeroko otwartemi oczami. Nie idą już, ale biegną, biegną,.. A na bruku w kałuży krwi leży mały, wątły uczeń. Czapka z niebieskim lampasem pokrwawiona, potratowana,. Ręce rozrzucone bezwładnie.. Ktoś w tłumie mówi:

— Patrzcie... to taki sam bohater, jak Okrzeja...

Ktoś płacze rozpaczliwie, głośno dziewczęcym nieutulonym płaczem.. I ktoś mil czy pochylając stężałą, śmiertelnie białą twarz nad drobnym trupem małego bohatera... To Dusia Malinowska i mamusia.. A wokoło tłum kozaków... bagnety... nahajki...

Nagle z wiru i zamętu wstrząsających obrazów wyrwał Tadzika widok Franka Kosteckiego. Blady i spokojny, otarł się o niego prawie, szepcząc w przejściu:

— Baczność, Tadzik. Wyszedł wcześniej z kawiarni. Będzie tu za chwilę. Wal prosto w łeb i uciekaj. My z końmi czekamy. Tylko odważnie.

Tadzik uśmiechnął się lekko. Był już zupełnie spokojny, zimny, pewny siebie. Cała „babskość“ jego uczuć i refleksyi rozwiała się, znikła bezpowrotnie. Poczuł w mózgu jakąś chłodną, miłą jasność. Przez chwilę przypomniał sobie staw w Olchowie i zimną, ranną kąpiel. Było mu tak, jak gdyby przed chwilą wyszedł z przejrzystej, orzeźwiającej wody.

Bez drżenia zobaczył za piękną młodą kobietą w czarnej sukni, prowadzącą na smyczy białego charta, jasny windhorst i popielaty garnitur szpiega. Szedł on jak zwykle wolno, z wyostrzonem czujnie i bacznie spojrzeniem szeroko otwartych bladych oczu. Za nim pełzało dwóch brudnych ogolonych ludzi z minami obojętnych przechodniów, z rękami utopionemi w kieszeniach rozepchanych rewolwerami.

Tadzik spokojnie czekał. Jasno, przeraźliwie jasno widział zwierzęcą, pełną twarz szpicla, jego rude brwi nad oczami ze stali. I w ostatecznej chwili nie zadrżała mu ręka.

Z dreszczem zobaczył fontannę krwi buchającą z szyi szpicla, który śmiesznym, jakby teatralnym ruchem podniósł obie ręce, zatrzepotał niemi w powietrzu i runął.

I nagle Tadzik usłyszał w uszach suchy trzask. Do ust buchnęła mu słona, gorąca krew, zalała gardło, twarz, oczy. Uczuł się powalonym na bruk, kopanym i bezsilnym. Czemś twardem, zapewne kolbą karabinu walono go w ciężko dyszącą pierś i głowę, w której czuł ból nie do zniesienia. Nie otwierając oczu, zobaczył blisko siwą, drogą głowę śpiącej bezpiecznie i spokojnie matki. Pomyślał, że wrócił poranny, straszny sen... Że za chwilę wejdzie mamusia i obudzi go... Że śni mu się krew zalewająca oczy, głuche razy wymierzane w pierś i głowę, która tak ciąży, tak boli.., tak bezsilnie tłucze się po bruku. — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Omdlał.

— — — — — — — — — — —

Ktoś mówił:

— Zaraz przyjdzie doktor i opatrzy rany.

Tadzik podniósł zlepione krwią powieki i zobaczył mamusię. Chciał uśmiechnąć się, ale nie mógł. Patrzył w blade, martwe, straszne oczy w oczy błędne i nieprzytomne. Ogarnęła go nagle ciemność ciężka i dusząca. Blednąc i gasnąc, wyszeptał z trudnością konającym szeptem:

— Mamusiu... Mamusiu... Przebacz... To za Józefczyka... Za jego matkę... zemsta...

W Krakowie, luty 1912.

powiedzialność wobec społeczeństwa za wypadki na galicyjskich liniach kolei północnej.

Znając bowiem najlepiej wprost skandaliczne braki techniczne na tej drodze i odczuwając na własnych barkach najcięższe szykany tak ze strony władz centralnych jak i protegowanego niemieckiego wyższego personalu, musimy publicznie podnieść, że dążeniom zgermanizowania tej linii — podporządkowuje się bezpieczeństwo publiczne.

Zaniedbanie techniczne odpowiada zupełnie zapatrywaniom władz centralnych na potrzeby naszego kraju i małej odporności naszego społeczeństwa na tę krzywdę. Robotą celową i systematyczną jest odsuwanie polskiego kolejarstwa od posad odpowiedzialnych i zapychania ich najgorszym materyałem obcym, nienawistnie dla kraju usposobionym — przy równoczesnem używaniu języka niemieckiego, niezrozumiałego dla polskiego personalu niższego i robotnika. Ktokolwiek trochę tylko rozumie ciężką i odpowiedzialną służbę kolejarską — przyznać musi, że polecenia muszą być jasne i zrozumiałe, aby dobrze były wykonane i że wszelkie experymenta i orgie germanizacyjne muszą wywoływać katastrofy, podobne do trzebińskiej.

Dlatego nie biorąc odpowiedzialności za krew przelaną w Trzebini — wzywamy ogół polski i polskie czynniki miarodajne, aby wreszcie zajęły się tą palącą sprawą, **przyłączenia tych linii do krakowskiej dyrekcyi kolejowej** w interesie polskim, krajowym i społecznym.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tego naszego protestu.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 51, zachód przypada o godzinie 5 minut 45; długość dnia godzin 11 minut 54.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Patryka, pojutrze w poniedziałek Zuzanny.

25-lecie śmierci Kraszewskiego. Stulecie urodzin i 25 lecie śmierci Józefa J. Kraszewskiego schodzi się w roku bieżącym. Dotąd jednak nie słychać, by społeczeństwo polskie czyniło jakie przygotowania do jubileuszów zasłużonego pisarza i obywatela, ojca polskiej powieści. Sądzimy przecież, że którakolwiek z naszych korporacyj naukowych, czy literackich w Krakowie podejmie i to jak najrychlej inicyatywę, celem urządzenia przynajmniej w Krakowie jubileuszu urodzin Kraszewskiego.

W Krakowie obchodzono w r. 1878 wielkiemi uroczystościami w Sukiennicach 50-lecie pracy literackiej tego zasłużonego powieściopisarza. Cała Polska słała wówczas Kraszewskiemu swe hołdy, a w rzędzie mowców jubileuszowych znajdował się dzisiejszy prezes Akademii Umiejętności Stanisław Tarnowski.

Podczas tego jubileuszu zrodziło się Muzeum Narodowe, dniom jubileuszowym lwowska „Macierz szkolna" zawdzięcza swe istnienie. Czyżby w społeczeństwie polskiem, które jeszcze przed 25 laty zwłoki pisarza poniosło do grobów zasłużonych na Skałce, pamięć i wdzięczność wobec Kraszewskiego tak szybko zaginęła?

Za kilka dni, bo już 19 marca przypada 25 rocznica śmierci Kraszewskiego. W dniu tym w kaplicy, w „Grobach zasłużonych" na Skałce odprawioną będzie msza św. żałobna. Jest obowiązkiem naszych stowarzyszeń oświatowych i literackich złożyć na grobie autora „Starej Baśni" wieńce.

Wszak jedno ze stowarzyszeń kobiet nosi w tytule nazwisko Kraszewskiego, a chyba i Muzeum Narodowe i Koło literackie i wreszcie T. O. L. i T. S. L. nie powinny obchodzić 25 rocznicę śmierci Kraszewskiego zupełnem zapomnieniem.

Uczcijmy więc pamięć pisarza, który urodzony w pamiętną wiosnę narodu, wpatrzony w bogatą przeszłość Polski, uczył sieroce pokolenie popowstańcze miłości narodu, cnót obywatelskich i pracy dla przyszłości!

Kraków, dnia 16 marca.

Audyencye u ks. biskupa Sapiehy. Dziś przyjął na audyencyi ks. biskup Sapieha następujące deputacye: przedstawicieli Dyr. kolei państwowej, Tow. Dobroczynności, Stow. kupców i młodzieży handlowej, Polski Związek Narodowy, Tow. gimn. „Sokół" oraz Red. „Głosu Narodu" Dr Beaupre.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprez. Dr Szarskiego IX. posiedzenie komisyi budżetowej Rady miasta celem obrad nad preliminarzem budżetu na rok bieżący.

Komisya na podstawie referatu Dyrektora miejskiej Izby obrachunkowej Krzyżanowskiego uchwaliła budżet Płaszowa, następnie wysłuchała komisya sprawozdania jeneralnego referenta r. m. Jana Kantego Federowicza i przeprowadziła dyskusyę nad ostatecznem zamknięciem budżetu.

Jubileusz pracy oświatowej. Jubileusz 20-letniego istnienia i pracy krakowskiego Koła Pań T. S. L. święcić będzie Wydział podniosłą uroczystością. W dniu 25 b. m. (Święto Najśw. P. Maryi) po nabożeństwie w kościele św. Anny odbędzie się o godzinie 12 w południe w wielkiej sali Starego Teatru „Poranek", na który złożą się produkcye wokalno-muzyczne i deklamacye najwybitniejszych sił artystycznych, oraz przemówienia, zdające sprawę z dotychczasowej, a stawiające program dalszej działalności Koła przeważnie na kresach. Uroczystość ta w całości bardzo udatnie pomyślana, z pewnością zainteresuje szerokie sfery najinteligentniejszej publiczności Krakowa i zgromadzi wszystkich, komu na sercu leży odpowiedzialność za dobro ojczystych interesów.

Na wzór zagranicznych zakładów tak zw. „Brockenhautów", które się z wielkiem pożytkiem rozwijają — zakłada koncesyonowane stowarzyszenie pań podobną instytucyę, w którejby uboga ludność zaopatrywać się mogła w odzież, urządzenie i sprzęty domowe.

Zanim otwartą zostanie hala sprzedaży, towarzystwo zwraca się do społeczeństwa, tak zawsze ofiarnego, z prośbą o poparcie szlachetnego celu przez dostarczanie przenoszonej odzieży, używanych sprzętów, lamp, porcelany, książek i t. d., wogóle rzeczy już nieużytecznych, które zajmują niepotrzebnie strychy, lub zawadzają w domu.

Rzeczy takie, należycie sporządzone, będą sprzedawane ubogiej ludności za niską cenę. — W nadziei, że społeczeństwo nasze poprze gorącem sercem tę myśl w naszem mieście, podajemy tymczasowy adres składnicy.

Dla ułatwienia można zawiadamiać korespondentkę, a zarząd postara się o odebranie rzeczy. Adres zarządu: Antonina Suwczyńska, Mikołajska 20 II. p. Adres składnicy: ul. Stolarska L. 10. Ofiarowane przedmioty przyjmuje się rano od godz. 10—12 i popołudniu od 2—4 od soboty dnia 16 marca.

Czwarta ofiara katastrofy w Trzebini. Wczoraj popołudniu zmarła w szpitalu św. Łazarza czwarta ofiara katastrofy w Trzebini. Jest nią Anna Sobiło z Dąbrowicy. Reszta chorych ma się podobno lepiej.

Wczoraj popołudniu odwiedził dyr. kolei północnej Dr Bahnhans pozostałe przy życiu ofiary katastrofy. Dyrektor zapewnił rannych, że wszyscy otrzymają odpowiednie odszkodowania. W sprawie udzielenia odszkodowań rannym emigrantom, przybył również do Krakowa Dr J. Haraschin z Wiednia, wysłany przez dyrekcyę kolei północnej.

Wskutek przeprowadzonego ścisłego śledztwa zarządziły władze sekcyę zwłok trzech zmarłych poprzednio ofiar.

Tow. Przyjaciół Muzem Narodowego w Rapperswilu. We środę dnia 13 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie wybranego na Walnem Zgromadzeniu w dniu 6 b. m. Wydziału Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Zarząd ukonstytuował się wybierając prezesem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego, zastępcą prof. Dra Józefa Flacha, sekretarzem Dra Henryka Kunzeka, zast. sekretarza Dra Stanisława Szpotańskiego, skarbnikiem Dra Maryana Stępowskiego, zast. skarbnika Dra Stefana Komornickiego. Dla załatwienia spraw aktualnych wybrano z Wydziału kilka komisyi, które przedłożą swoje wnioski na najbliższem posiedzeniu, mającem się odbyć za tydzień. — W końcu omawiano obszernie sprawę urządzenia w Rapperswilu wystawy współczesnej sztuki polskiej, oraz zorganizowania przez Towarzystwo zjazdu w Rapperswilu w lecie b. r.

Wszelkie przesyłki prosimy adresować do Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego w Rapperswilu na ręce p. Br. Urbańskiego, Kraków, Muzeum Narodowe.

Stapiński contra Red. „Ojczyzny". W poniedziałek dnia 18 bm. rozpocznie się przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa posła Stapińskiego przeciw red. „Ojczyzny" p. Nowakowi, który zarzucił filarowi stronnictwa ludowego „sprzedawanie się innym stronnictwom". Rozprawie przewodniczyć będzie r. s. Jasiewicz, oskarżenie prywatne wnosi adw. Dr Bardel, broni adw. Dr Rowiński.

Na poniedziałkową rozprawę otrzymali już wezwania: minister Długosz, pos. Hupka i dyr. banku lud. Dr Garfein ze Lwowa. W drugi dzień rozprawy (wtorek) zjawić się ma w charakterze świadka Dr L. Biliński, b. minister skarbu.

Najbliższe koncerty. Dnia 22 marca odbędzie się koncert Elzy Bland, primadonny dramatycznej z c. k. opery nadwornej w Wiedniu. Znakomita śpiewaczka, która z powodu konfliktu osobistego z F. Weingartnerem opuściła w swoim czasie operę wiedeńską, powróciła do niej teraz, pozyskana przez dyr. Gregora, po wielkich sukcesach, odnoszonych na scenach włoskich. W programie koncertu są arye z „Królowej Saby" Goldmarka i z „Westalki" Spontiniego, pieśń Straussa, Brahmsa i Eykena.

Pawilon bar. Götza-Okocimskiego na wystawie „architektury". Na propozycyę Komitetu poseł na Sejm i do Rady Państwa bar. Jan Götz, właściciel browaru w Okocimiu ofiarował się pokryć cały koszt budowy gospody, która stanie na placu wystawy podług projektu p. Wacława Krzyżanowskiego, pomiędzy domkiem dla rękodzielnika a zagrodą włościańską. Gospoda mieścić będzie tanią restauracyę, zaopatrzoną w piwo z browaru bar. Götza.

Oszuści. W sprawie oszustw Edwarda Szuwalskiego i Tadeusza Piętowskiego, o czem wczoraj donieśliśmy — wyszły na jaw nowe szczegóły — Szuwalski był dyetaryuszem magistratu i zamieszkał przy ul. Loretańskiej l. 5. W styczniu b. r. przyjechał do Szuwalskiego Tadeusz Piętowski, rzekomy rentier z Warszawy i po pewnym czasie wynajął mieszkanie przy ul. Batorego l. 2. Obaj krewniacy umeblowali swoje mieszkanie z niezwykłym przepychem. Meble do zapełnienia kilku pokoi wzięli od krakowskich kupców na wypłat, płacąc czekami banku galicyjskiego. Jak się obecnie okazało, oszuści złożyli w Banku galicyjskim kilkaset koron, aby w ten sposób zaimponować kupcom i zapłacić czekiem. W mieszkaniach obu oszustów — jak to stwierdziła policya — odbywały się po nocach karciane orgie.

Szkoda wyrządzona przez oszustów krakowskim kupcom i przemysłowcom przenosi sumę 10.000 kor.

Z sali odczytowej. Staraniem akademickiego Koła „Eleusis" odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. o godz. 4 popoł. w lokalu Tow. „Eleusis" (ul. Batorego l. 1, III p.) odczyt prof. Edmunda Kołodziejczyka na temat „Czasopiśmiennictwo słowianofilskie podczas wielkiej emigracyi — Wstęp wolny. — Goście mile widziani.

„Wspomnienia z katorgi" odczyt b. posła do II Dumy G. Bielousowa odbędzie się staraniem krakowskiego Związku Pomocy dla więźniów politycznych w niedzielę dnia 17 marca o godz 5 popoł. w sali Stow. drukarzy „Ognisko" (Rynek Gł. l. 12, III p). Ceny biletów 1 kor. 50 hal., 1 kor. i 50 hal.

Z Uniwersytetu. P. Zbigniew Wiktor Czarnek rodem z Jarosławia otrzymał stopień doktora nauk lekarskich — zaś panna Marya Estreicherówna rodem z Krakowa stopień doktora filozofii.

Z życia Sodalicyi akademickiej w Krakowie. W niedzielę dnia 17 b. m. o godz. 9 rano w kaplicy sodalicyjnej przy kościele św. Barbary odbędzie się nabożeństwo miesięczne członków Kongregacyi. — Zebranie towarzyskie odbędzie się tegoż samego dnia o godz. 8 wieczór w lokalu Czytelni katolickiej, Sienna l. 5.

Znaczna kradzież. Przed kilku dniami dostali się do spółki krawieckiej „Szatnia" przy ul. Sławkowskiej jacyś nieznani sprawcy i skradli ubrań, oraz zarzutek za 1500 kor. Wczoraj odebrała policya od pewnej osoby kilka ubrań ze „Szatni". Śledztwo w toku.

Za kradzież 400 kor. aresztowała wczoraj policya Ignacego Kolaszę. — Złodzieja zamknięto w aresztach.

Pogoda. Dnia 15-go marca termometr doszedł od — 1·5 do + 3·8 Cel. barometr popołudniu opadał.

Dnia 16 go marca o godzinie 7 mej rano stan barometru 748·9 mm., termometru — 1·9 C., wiatr wschodni.

Kronika zamiejscowa.

Ku czci Z. Krasińskiego odbył się we wtorek 12 b. m. uroczysty poranek w Tarnowie, urządzony dla uczniów szkoły realnej. Prof. Paciorkiewicz wygłosił odczyt o znaczeniu i pismach Z. Krasińskiego — zaś chór uczniów odśpiewał szereg pieśni pod batutą nauczyciela śpiewu p. Wilczyńskiego. Na zakończenienie uczeń VII kl. Röger oddeklamował kilka utworów poety.

Wybory do tarnowskiej Rady powiatowej. Piszą nam z Tarnowa: W przyszłym tygodniu odbędą się wybory do Rady powiatowej. Mime tak bliskiego terminu, brak dotychczas ustalonej listy kandydatów, których z każdym dniem przybywa. O ile potrafiliśmy zasięgnąć prawdziwych informacyj, sprawa ta przedstawia się następująco: dnia 18 b. m. odbędzie się wybór z kuryi małej własności. Na liście z tej kuryi widnieją nazwiska samych ludowców, a to: Witos, Włodek, St. Zaucha, Jan Cieśla, Jakób Bień, Franciszek Schah, Jan Padło i Karol Słowik. Wybór reprezentantów z łona Rady miejskiej nastąpi we wtorek 19 b. m. Największe szanse przejścia mają pp. Dr Tertil, Dr Ringelheim, Dr Goldhamer, Rypuszyński, Dr Mütz, Dr Merz, Dr Leniek, X. superior Tyczkowski, Trochanowski, Baran, Kościółek. Z małych miasteczek Tuchów-Ryglice ubiegają się o mandat Jan Ciambor i Sikorski z Ryglic, Dr M. Gałecki i poseł Matakiewicz.

Najbardziej interesujące będą wybory z kuryi wielkiego przemysłu, w której 27 wyborców, przeważnie żydowskich, wybiera trzech radców; chrześcijanie domagają się zupełnie słusznie jednego mandatu dla siebie, i wysuwają w tym celu dyr. Paszczę; czy jednak zachłanność żydów ustąpi słusznym żądaniom, zobaczymy w dniu 20 bm.

Wielka własność wybiera dnia 21 b. m.; kandydatury zgłosili pp.: Kobylański z Janowic, hr. Zborowski z Partynia, hr. Tarnowski ze Zgłobic i Zawadzki ze Zgłobic. Zaraz po dokonanych wyborach nastąpi obranie marszałka powiatowego, którym dotychczas był X. Dr M. Żygulński. Na kogo obecnie wybór padnie, nie omieszkamy donieść. *Aksa.*

Z Myślenic. (Wielkie Myślenice. — Poczta myślenicka. — Budowa gmachu sądowego). — Na posiedzeniu Rady miejskiej, dnia 5 b. m. wybrano deputacyę z pp. Dra Klakurki, Dra Kosmana i prof. Lamberta, która ma udać się do Wiednia w sprawie budowy kolei i w innych sprawach gminnych. Przyjęto również do zatwierdzającej wiadomości uchwałę Rady gminnej w Chełmie, która zgłosiła swe przyłączenie do miasta Myślenic. Przyłączenie to było koniecznem ze względu na rozwój miasta i stacyi klimatycznej za Rabą.

W sprawie poczty myślenickiej interpelował na posiedzeniu radny prof. Lambert, aby urząd pocztowy przeniesiono z Dolnej Wsi do miasta. Obecnie bowiem urząd pocztowy mieści się w dwóch małych izdebkach o silnie zakratowanych oknach, wyglądem raczej przypomina Cytadelę nie pocztę; izdebki są ciasne i niedostępne dla publiczności, ponadto brak jest poczekalni, a w czasie słoty panują na drodze do poczty ciemności egipskie.

Budowa Sądu w Myślenicach przybrała realne kształty, bo w najbliższych dniach rozpoczętą zostanie. Wskutek dziennikarskich artykułów, omawiających dosadnie „Temidę myślenicką", zarządzono wizytacyę tego Sądu, która potwierdziła anormalny stan całego budynku i w tych dniach Ministeryum robót publicznych zatwierdziło ofertę pod budowę, która w roku 1913 we wrześniu ma być ukończoną.

Biała 14 b. m. 1912. Pod kierownictwem zaszczytnie znanego Przewielebnego Ojca Bernarda Łubieńskiego z Zakonu OO. Redemptorystów, odbędą się w kościele parafialnym tutejszym rekolekcye po polsku dla pań i panów począwszy od dnia 17 b. m. w godzinach rannych i wieczornych.

Zamach samobójczy. Piszą nam z Wojnicza. Dnia 8 bm. zdarzył się w Biadelinach wstrząsający zamach samobójczy. W dniu tym stał, jak zwykle przed budką kolejową, strażnik kolejowy, Czesław Bodzioch. Widząc nadchodzący pociąg, rzucił się na szyny w oczach robotników, pracujących wówczas w pobliżu na torze; samobójca odrzuciwszy na bok chorągiewkę, przeżegnał się kilkakrotnie. W tej chwili pociąg najechał na leżącego, odcinając mu obie nogi poniżej kolan. Niedoszłego samobójcę odwieziono w stanie groźnym do szpitala w Tarnowie, gdzie uległ dwukrotnej amputacyi nóg.

Czesław Bodzioch liczy lat 35, jest żonatym i ojcem 5 dzieci. Przyczyną samobójstwa była podobno nieszczęśliwa miłość ku siostrze żony(!).

W. T.

Wśród naftowych płomieni. Stacya kolejowa w Hermanowicach była we wtorek widownią iście dantejskiej sceny. O godz. 7·30 wieczór w budynku stacyjnym, w pomieszkaniu strażnika kolejowego, dziecko, bawiące się na stole, przewróciło płonącą lampę. Z rozbitej lampy wylała się nafta i w tej chwili wybuchła jasnym płomieniem, ogarniając momentalnie morzem ognia całą stancyjkę. Od płomieni zajęło się najpierw drugie z dzieci, które bawiło się w tej chwili na kanapie obok stołu, następnie zajęły się sukienki na mimowolnym sprawcy nieszczęścia, małym, czteroletnim chłopczyku. Matka, która w tej właśnie chwili weszła, widząc, co się dzieje, pospieszyła dzieciom na ratunek. I na niej jednak zapaliły się suknie. Blask ognia, przebijający przez szyby, zwrócił uwagę ojca, pełniącego właśnie służbę na stacyi. Przy pomocy listonosza z Mężyńca, który na tę chwilę nadszedł, udało mu się, choć z trudem wyprowadzić wszystkich z płonącego pokoju, przyczem jednak sam odniósł lekkie poparzenia. Dzieci natomiast i żonę, groźnie poparzonych, musiano przewieźć do szpitala w Przemyślu, gdzie najmłodsze dziecko nazajutrz zmarło wśród męczarni. Stan drugiego dziecka beznadziejny.

Z akademii w Przybramie. Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków „Czytelni polskiej" akademików górniczych w Przybramie wybrano na r. b. zarząd „Czytelni" w składzie następującym:

Przewodniczący p. M. Wyszyński, sekretarz I. — p. Stanisław Małagowski, sekretarz II. — p. Julian Sołtyk, skarbnik — p. Jan Waligórski, bibliotekarz — p. Alfred Skowronek, czasopiśmienny — p. Maryan Jackowski, gospodarz lokalu — p. Jerzy Sarnecki.

W kółku „Bratnia pomoc" przy tejże Akademii wybrani są: na przewodniczącego — p. Jan Adamek, na sekretarza — p. Alfred Skowronek, na skarbnika — p. Włodzimierz Łukasiewicz.

Do komisyi rewizyjnej wybrane pp.: Stefana Brodzińskiego i Jerzego Barańskiego.

Ze świata.

Księżna Dołgorukowa i pomnik Stołypina. Ziemstwa na Białorusi, wydane przez Stołypina na łup czerni nacyonalistycznej, przesadzają się teraz w objawach czci dla pamięci swego patrona. Między innymi ziemstwo powiatowe mińskie postanowiło ufundować w powiecie szpital imienia Stołypina dla uwiecznienia w ten sposób pamięci b. prezesa Rady ministrów. Upatrzono dla zaprojektowanego szpitala miejsce, mianowicie opodal miasteczka Samochwałowice. Plac należy do posiadającej wielkie dobra w okolicy księżny Heleny Włodzimierzówny Dołgorukiej. Do niej tedy zwróciło się ziemstwo powiatowe mińskie z prośbą o ofiarowanie onego placu darmo pod projektowany szpital.

Księżna najchętniej przystała na propozycyę ziemstwa, do listownej jednak odpowiedzi swojej dodała następujący przypisek:

„Kończąc ten list, nie mogę nie wyrazić mego żalu, że ziemstwo miesza do spraw swoich politykę; co jednym się podoba, to drugim może się niepodobać. Oto np. mnie osobiście nie jest wcale miła pamięć P. A. Stołypina, który tyle zła wyrządził Rosyi, i związanie z jego pamięcią sprawy szpitala bynajmniej nie zwiększa mojej sympatyi dla projektu ufundowania lecznicy. Sprawa w zasadzie doskonała, pożyteczna dla ogółu, ale dlaczegoż koniecznie wywieszać przy tej sposobności sztandar bojowy?"

Tak napisała księżna Helena Włodzimierzówna Dołgorukaja. Korespondent „Rosii" uważa, że wszelki komentarz zbyteczny.

My też.

Wiadomości kościelne.

Staraniem robotników ciesielskich, pracujących w zakładzie p. Leopolda Karolli, odbędzie się dnia 19 marca br. o godzinie 9 rano w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo ku czci św. Józefa jako patrona cieśli.

Msza św. na Skałce w kościele OO. Paulinów za duszę ś. p. Józefa Kraszewskiego odbędzie się we wtorek o godzinie 10 przedpołudniem.

Nekrologia.

Laura Błotnicka, wdowa po ś. p. Edwardzie Błotnickim, więźniu stanu, publicyście i rysowniku, umarła w Śniatynie, przeżywszy lat 81. Zmarła była kobietą wielkich cnót niewieścich. W dobie powstania r. 1863, wspólnie z ś. p. mężem, czynna była w organizacyi. Ostatnie lata życia spędziła przy boku jednej z córek w Śniatynie. Zmarła była matką Tadeusza, znanego rzeźbiarza i Stanisława, naczelnika poczty w Samborze. Zwłoki ś. p. Błotnickiej przewieziono dn. 15 b. m. do Lwowa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „Nerwowa awantura", sztuka w 3 akt. Gabryeli Zapolskiej.

Niedziela popoł. „Kordyan", poemat dramat. Jul. Słowackiego. (Ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór. „Nerwowa awantura".

Poniedziałek. „1812", sztuka w 4 akt. napisał M. Wileńczyk.

Wtorek. „Nerwowa awantura".

Środa. „Ulubieniec kobiet".

Czwartek. Nerwowa awantura".

Piątek. „Straceńcy".

Sobota. „Wielki człowiek do małych interesów", kom. w 2 akt. Al. hr. Fredry.

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. W. Lasoty. (Ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór. „1812".

Poniedziałek popoł. „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Poniedziałek wieczór. „Legion".

Kronika literacko-artystyczna.

Wystawa obrazów w Poznaniu. Piszą nam z Poznania: „Stowarzyszenie Artystów" w Poznaniu, mające na celu budzenie i szerzenie zamiłowania do sztuki, oraz ułatwienie bytu artystom naszym, otwiera w Poznaniu w czteroletnią rocznicę swego istnienia 17 marca br. wystawę w nowym pawilonie sztuki (z górnem oświetleniem) przy placu Wilhelmowskim 14a.

Do komitetu, biorącego udział w uroczystości inauguracyjnej, należy liczne grono pań i panów, zajmujących w życiu kulturalnem Wielkopolski wybitniejsze stanowisko.

Wystawę uświetnią obrazy profesorów krakowskich Jacka Malczewskiego i Axentowicza oraz prof. Alfreda, Wierusz Kowalskiego z Monachium, prócz nich biorą udział artyści: Bagieński, Bukowski, Czyżewski, Drzewiecki, Flaum z Berlina, Hofmann Vlastimil, Karszniewicz, Kazimierowski, Kutew, Majewski z Monachium, Nowakowski Aleksy, Ostrowski, Podgórski, Pronaszko Zbigniew i Andrzej, Pułaski, Rzegociński, Strojnowski, Turek, Wywiorski z Berlina, Żmudziński, z poznańskich członkowie Stowarzyszenia Artystów: X. Białas, Glabian, Graczyński, Kremerówna, Magdziński, Sieniawska, Szmyt, Zamiar, Zygart.

Otwarcie nowego salonu będzie, jak się spodziewamy, nawiązaniem bliższych węzłów z artystami innych dzielnic, co przyczyni się do ożywienia ruchu artystycznego u nas i rozbudzi zainteresowanie się sztuką polską w szerszych kołach społeczeństwa naszego.

Nowe książki.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy. Zeszyt 3, za marzec 1912 zawiera. X. Dr Szydelski: Znaczenie religii. — Kongregacye Maryańskie. — X. T. Łękawski: Odczyt o środkach naukowych; X. Dr Gabryl: Poglądy filozoficzne O. P. Semenenki; X. Z. Bielawski Gustaw Mey; Egzorty, recenzye, sprawozdania, konkursy etc.

X. Dr Franciszek Gabryl. Logika ogólna. Kraków 1912. Nakładem autora. Str. 305.

Stanisław Tomkowicz. Przyczynki do historyi kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII wieku z 31 tablicami. We Lwowie. Nakładem Tow. dla popierania nauki polskiej. Str. 315.

Szymon Tokarzewski. Z roku 1863 i lat następnych. Opowieść w dwóch częściach. I w kraju; II na Sybirze. Nakład drukarni L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza. Warszawa, Lwów Gubrynowicz i syn.

Historya dobrze znana, zawsze smutna i tęsknotę budząca; zdarzenie proste, skromne, szczere, jakich podczas i po powstaniu było wiele. Oto treść opowieści: młody dziedzic Polanówki, Przemysław Chorzewski, kocha się z wzajemnością w pannie Helenie Irzewskiej. — Namówiona perswazyami i chytremi intrygami zaręcza się z bogatym, starszym znacznie od siebie Aleksandrem Tereskoczym. Wybucha powstanie. Chorzewski bierze w nim czynny udział. Schwytany, osądzony, skazany zostaje na Sybir. Panna Helena, w której uczucie nie wygasło, lecz raczej spotęgowało się bohaterstwem Przemysława — zrywa kategorycznie z narzeczonym i wraz z kochanym człowiekiem udaje się na wygnanie. Tam przeżywają wspólne chwile nędzy i wrogich zakusów tubylców. Dobrocią i wyrozumiałością kaptują sobie wrogich sąsiadów. Przy obopólnej miłości — upływały im lata pracy około uprawy roli i gospodarstwa, jakoteż o celach cywilizacyjnych i humanitarnych. Wreszcie przyszła amnestya. „Wrócili do Ojczyzny". Objęli w posiadanie dziedzictwo swoich praojców. Pracowali na niem w myśl owych nieśmiertelnych haseł, które nigdy nie powinny wygasać w sercu Polaka i nigdy nie zapomnieli napomnienia Juliusza:

„Czuwajcie nad sobą, bo jesteście, jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą widzieć was będą".

Treść skromna w jeszcze skromniejszą odziana szatę; lecz jedno jest, co całość czyni arcymiłą to — prostota prawdy rzetelnej i szczerość gorącego uczucia. Tokarzewski, który sam przeżył lata ciężkich prób w katordze, na

wygnaniu — umie — bez literackich kunsztowności opowiadać żywo, a że opowiada o rzeczach nas zawsze bardzo zajmujących i wzruszających — dzieła jego nabierają często „znaczenia dokumentu życia narodowego". *E.*

Kwartalnik stomatologiczny, organ Tow. stomatologów polskich, lekarzy-dentystów, zaczął wychodzić w bieżącym roku w Krakowie pod redakcyą profesora Dra Winc. Łepkowskiego. Zeszyt I. za styczeń stanowi świetną zapowiedź niezwykle wysokiego poziomu naukowego nowego czasopisma, zawiera oryginalne prace naukowe polskich stomatologów, sprawozdania, sprawy zawodowe, etc. Adres redakcyi i administracyi, Kraków, Rynek gł. 22, II. p.

Dział ekonomiczny.

Parcelacya ziemi w r. 1910 Galicyi. Według wykazów ministerstwa skarbu było w r. 1910 w Galicyi 19,189.385 parcel gruntowych, o 158.882 więcej niż w roku poprzednim. W całej reszcie państwa wzrosła liczba parcel o 119 873. Arkuszy posiadłości gruntowej było w Galicyi 3,057.442, o 82.082 więcej, niż w roku poprzednim, gdy w całej reszcie państwa liczba ta wzrosła tylko o 26.351 arkuszy. Osób opłacających podatek gruntowy było w Galicyi 2,453.437, o 48.419 więcej, niż w roku poprzednim, gdy w całej reszcie państwa ilość właścicieli gruntów wzrosła tylko o 23.896. W Galicyi więc parcelacya ziemi postępuje nie tylko stosunkowo, ale i w absolutnych cyfrach nierównie szybciej, niż w całem państwie austryackiem.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków 15 marca br. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 22·70 do 23·30 czerwona i żółta —·— do —·—, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·20 do 20·80, uszkodzone —·— do —·—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny —·— do —·—, na krupy 18·— do 19·50, na paszę —·— do —·—, owies do siewu (z opłatą akcyzową) —·— do —·—, na paszę 19·20 do 20·80; proso —·— do —·—; jagły —·— do —·—; tatarka 17·— do 18·20; kukurudza 16·60 18·20; groch 21·50 do 32·—; fasola 25·— do 49·—; soczewica 45·— do 52·—; wyka 25·— do 26·50; siano zwyczajne 8·50 do 10·50; koniczyna pastewna 11·— do 12·—; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 29·50 31·50; kminek krajowy 66·— do 72·—, holenderski 82·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona 130·— do 166·—, biała —·— do —·—; tymotka nasienna 100·— do 134·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 7·— do 8·—; jaja kopę 3·20 do 4·80; masło za 1 kg. 2·80 do 3·90; ser —·80 do —·90; mleko zbierane za 1 l. 10·— do 14·—, niezbierane —·20 do —·28.

Reduta prasy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Dochód ogólny z Reduty prasy, urządzonej 4 lutego b. r. w salach Starego Teatru w Krakowie, przyniósł 8187 kor. 61 halerzy, wydatki wynosiły 2961 kor. 1 hal., zatem czysty dochód wynosi 5226 kor. 60 hal. (o 192 kor. 64 hal więcej niż w roku ubiegłym). *Aleksander Karcz, Antoni Lekszycki, Wład. Prokesch.*

Podając ten świetny wynik naszego balu, którego dochód zasili fundusz na rzecz wdów i sierot po członkach Tow. dziennikarzy polskich, komitet uważa sobie za obowiązek wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy się do powodzenia Reduty przyczynili. Składamy więc w pierwszym rzędzie podziękę paniom gospodyniom: Adolfowej Klęskowej i Arturowej Zopothowej za gorące zajęcie się sprzedażą kwiatów przy wydatnej pomocy pp. Dra Klęska i Dra Maryana Langa; pp. Daszyńskiej, Maryanowej Jednowskiej, Karolowej Knezekowej, Fryderykowej Melińskiej i Jadwidze Osmanównie za uprzejme zajęcie się sprzedażą szampana, przy niezwykle czujnej uwadze zawsze chętnego członka komitetu p. Hugona Flechnera; p. inżynierowi Stan. Żmigrodzkiemu za bezinteresowne, a tak świetne zaprojektowanie i wykonanie efektów świetlnych; artyście-malarzowi, p. Eugeniuszowi Dąbrowie-Dąbrowskiemu za projekty urządzenia „foyer"; pp. Miecz. Walczakowi i Józefowi Węgrzynowi za zajęcie się rozdawnictwem kapeluszy i innych przyborów redutowych; artyście-malarzowi p. Eugeniuszowi Kazimirowskiemu za wykonanie winiety do zaproszeń; szan. Wydziałowi Tow. Muzycznego za udzielenie na cele Reduty kilku sal; właścicielowi znanej firmy p. radcy Stefanowi Iglickiemu za bezinteresowne, pełne smaku umeblowanie „foyer"; szan. zarządom Drukarni „Czasu" i „Drukarni Literackiej" za wykonanie druków, dla celów Reduty potrzebnych, po cenie własnych kosztów; właścicielowi znanej firmy p. Eugeniuszowi Śmidewiczowi za bezinteresowne udzielenie odznak dla komitetu; szan. właścicielce Hotelu Pollera za bezinteresowne udzielenie sali na sprzedaż biletów; p. Karolinie Michalskiej za udzielenie kwiatów po zniżonej cenie; firmie Rippera za piwo dla muzyki; wreszcie właścicielom „Pierwszej galicyjskiej fabryki warszawskich cukrów i marmolady" pod firmą A. Sobolewski i Ska w Podgórzu za pamięć o gościach naszej Reduty, dla których nadesłali sporo swoich znakomitych cukrów.

Antoni Beaupre, Maryan Dąbrowski, Michał Konopiński, Rudolf Starzewski. Ludwik Szczepański imieniem gospodarzy, *Aleksander Karcz*, przewodniczący komitetu wykonawczego.

Firma Iwanickiego, od wielu lat znany skład i warsztat reperacyjny maszyn do szycia, przeszła na własność młodego p. Józefa Iwanickiego i przez niego osobiście będzie prowadzoną. Zanim nowy właściciel firmy podjął się samoistnego prowadzenia interesu ś. p. ojca swego, przygotował się fachowo do tego zawodu. I tak, jako mechanik pracował w słynnej fabryce maszyn do szycia Pfaffa, handlowego wykształcenia nabył w Monachium, Berlinie i Lipsku. To złożyło się na to, że p. Iwanicki nietylko potrafi dobrą maszynę sprzedać, ale umie ją i zrobić, a to dla przyszłości przemysłu krajowego wiele znaczy. Młodemu przemysłowcowi można tedy szczerze życzyć: „Szczęść Boże!"

Polskim rodzinom polecamy jaknajgoręcej Kolińską domieszkę do kawy, wyśmienity wyrób krajowy.

Sprawy austro-węgierskie.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 16 marca.

Sytuacya w parlamencie wiedeńskim.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sytuacya w parlamencie przedstawia się w ten sposób, że we wtorek prowadzone będą dalej rokowania przywódców Koła Polskiego ze Związkiem narod. niem. celem przekazania przedłożenia o ustawie kanałowej albo komisyi bez I. czytania, albo też doprowadzenia I. czytania jeszcze przed Wielkanocną do skutku. W Związku nar. niem. zaznacza się zwrot na lepsze w usposobieniu.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel wł.) W postawie stronnictwa ministeryalnego zaszła znaczna zmiana. Jeszcze przed kilku dniami prasa półurzędowa napadała gwałtownie na ministra wojny, domagając się jego ustąpienia

Obecnie zarówno hr. Khuen-Hedervary, jak i członkowie gabinetu i wybitni członkowie stronnictwa odrzekają się jakiejkolwiek wspólności z tymi atakami.

Utrzymują, że wprawdzie minister wojny zajął nieprzychylne dla Węgier stanowisko, ale domaganie się jego ustąpienia byłoby ograniczeniem praw monarchy w wyborze ministrów.

Pierwotnie miano zamiar wstrzymać się od uroczystości spuszczenia drugiego „dreadnoughta" w Tryeście, obecnie zaś wezmą w niej udział i członkowie gabinetu.

Posłuchania u cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz przyjął dzisiaj trzech parlamentarzystów węgierskich z poza partyi rządowej Kolomana Szella, Juliusza Andrassego i Jul. Vichy.

O przebiegu audyencyi nic dokładnego nie wiadomo. Koloman Szell był na posłuchaniu pięć kwadransy.

Budapeszt. (Tel. wł.) Z relacyi, które dochodzą do wiadomości publicznej o przebiegu posłuchań u cesarza wybitnych polityków węgierskich, wynika, że cesarz bardzo dobrotliwie słucha przedkładanych mu relacyi, ani słowem nie zdradzając jednak swych zamiarów. Hr. Khuen Hedervary będzie wezwany na posłuchanie pod koniec przyszłego tygodnia. Przedstawiciele opozycyi nie będą wzywani na audyencye.

Dzienniki stwierdzają, że o nominacyi Cristoffiego na prezesa ministrów niema mowy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sfery polityczne utrzymują, że min. Lucacs we wtorek będzie przyjęty przez cesarza. Nie jest wykluczonem, iż powróci on do Budapesztu jako premier i że uda mu się utworzyć gabinet.

Zwołanie delegacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. F. Presse" donosi, że delegacye zostaną zwołane na 15 kwietnia, gdyż jest nadzieją, że do tej pory przesilenie węgierskie będzie skończone.

Z obrad Związku niemieckich posłów z Czech.

Praga. (T. B.) Wzmocniona rada naczelna Związku niemieckich posłów sejmowych z Czech odbyła posiedzenie pod przewodnictwem p. Pachera, który oznajmił, że z teraźniejszym stanem rokowań ugodowych łączy się ta okoliczność, że związek jest w całej pełni wtajemniczony w przebieg i stan tych rokowań i w całe obecne położenie polityczne. Dalsze prowadzenie rokowań musi być przedmiotem narad i uchwały.

Następnie dał p. Roller pogląd na stan rokowań w sprawie uregulowania obszarów językowych i scharakteryzował sprawę rozgraniczenia narodowości w myśl uchwały związku niemieckiego posłów do Rady państwa z Czech.

Sprawozdanie Rollera przyjęto do wiadomości i zgodzono się na dalsze prowadzenie rokowań ugodowych na tej podstawie.

Sensacyjne pogłoski.

Warszawa. (Tel. wł.) Krążą tutaj pogłoski, że w końcu marca ma być ogłoszoną **powszechna mobilizacya wojsk okręgu warszawskiego.** Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w rozesłanych przez władze wojskowe cyrkularzach do instytucyj rządowych; kiedy, jak i gdzie mają zamiar wyjechać i wysłać urzędnicy swe rodziny w razie wojny, ile potrzeba będzie transportów wozów i t. p.

Cyrkularze te rozsyłane są wprawdzie rokrocznie, w tym roku jednak różnią się od zwykłych tem, że odpowiedzi żążądano w **3 dniach.**

Podobno Rosyanie wycofują z banków swe wkładki i przekazują je na banki moskiewskie i petersburskie.

Wszystko to czynione jest niejako w obawie **wkroczenia wojsk austryackich do Królestwa.**

W sferach towarzyskich podobno Rosyanie badali wśród znajomych Polaków usposobienie ludności Królestwa do Rosyan i możliwe jej zachowanie się na wypadek wojny.

Jeden z takich wywiadujących się wyraził swe mniemanie, że na wypadek wkroczenia wojsk austryackich do Królestwa koniecznem jest **wkroczenie wojsk rosyjskich do Galicyi wschodniej,** gdzie wojska te znajdą poparcie życzliwe u **miejscowych Rosyan (?)**

Zaprzeczenia wojennych pogłosek.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) W ostatnim czasie pojawiły się niepokojące ogół pogłoski o przesunięciach wojsk w kijowskim okręgu wojskowym i o innych zarządzeniach, z których wysnuwano wnioski, że zamierzoną jest częściowa mobilizacya wojsk w prowincyach południowo-zachodnich.

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia że wszystkie te pogłoski są zupełnie bezpodstawne i rozpuszczone zostały prawdopodobnie celem wywołania sztucznego spadku kursów w interesie giełdowych spekulantów.

Podejrzana mobilizacya.

Konstantynopol. (T. B.) Jak dzienniki donoszą, Porta zażądała w sposób przyjazny wyjaśnienia z powodu koncentracyi wojsk rosyjskich na granicy kaukaskiej. Rosya miała odpowiedzieć, że chodzi o mobilizacyę próbną.

Strajki węglowe.

Asquith w sprawie płac minimalnych

Londyn. (T. B.) Urzędowe oświadczenie o wczorajszej konferencyi w sprawie strajkowej podnosi, że premier Asquith zaznaczył iż rząd wszystko uczynił, co było możliwem jednakże ku swemu ubolewaniu przyszedł do wniosku, iż zgoda jest niemożliwą i dla tego okazuje się potrzeba poczynienia dalszych zarządzeń.

Premier dodał, że ze względu na to, że strajk staje się coraz niebezpieczniejszym dla kraju, rząd zwróci się do parlamentu z prośbą o uchwalenie zarządzeń ustawodawczych, na podstawie których przyznanoby górnikom odpowiednie płace minimalne.

Rząd nie chce się zwracać z żadną pewną formułą, przecież jednakże dał do poznania, że płace minimalne w poszczególnych dystryktach mają być przez wspólne komisye pracodawców i górników ustalone.

Propozycye rządu zawierają postanowienia celem rychłego załatwienia wszystkich spornych kwestyj.

Bil w sprawie minimalnej płacy.

Londyn. (T. B.) Związek górników dowiaduje się, że z powodu zerwania rokowań rząd wniesie w parlamencie bil w przedmiocie minimalnego wynagrodzenia. Związek pragnie zaczekać na pojawienie się tego bilu i nie pierwej będzie doradzał podjęcia robót, póki bil ten nie przybierze definitywnej formy.

Strajk angielski chwieje się.

Londyn (T. B.) Około 1200 niezorganizowanych górników dystryktu Lanarkshire oświadczyło, że w poniedziałek wracają do pracy, jeżeli nie otrzymają od organizacyi wsparcia.

W Sunderland przyszło wczoraj przy wypłacie wsparć między strajkującymi górnikami do bójki, ponieważ około 100 górników. zalegających z wkładkami, nic nie otrzymało.

Niezadowoleni oświadczyli, że strajk złamią. Także z innych rewirów donoszą, że część robotników zmęczona strajkiem, życzy sobie podjęcia pracy.

Zaburzenia strajkowe.

Bochum. (B. Wolffa). Po wczorajszych zajściach koło szybu „Prezydent" obsadziła policya silnie ulice i wydała ostrzejsze zarządzenia. Kolbami i białą bronią, oraz strzałami rozpraszano tłumniejsze zebrania uliczne, podczas których chłopcy strzelali z rewolwerów. Jedną osobę postrzelono.

Zaniechanie wizyt przez króla Jerzego.

Londyn. (T. B.) Z powodu strajku zaniechano projektowanych na wiosnę br. odwiedzin króla u dworów.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 16 marca.

Przedłożenie chełmskie w komisyi Dumy.

Petersburg. (Pet. A. tel.) Komisya Dumy, wybrana dla redakcyi legislatywnych zarządzeń w kwestyi chełmskiej rozpoczęła obrady nad poprawkami, wniesionemi do przedłożenia chełmskiego. Większość komisyi oświadczyła się za szybkiem załatwieniem sprawy z powodu, że kwestya jest zupełnie wyjaśnioną, podczas gdy mniejszość długiemi mowami i hałasując prowadziła obstrukcyę. Po szeregu głosowań w końcu przyjęto pierwszych pięć ustępów przedłożenia w brzmieniu uchwalonem przez Dumę. Mniejszość przeciw temu sposobowi obrad protestowała.

Nowy poseł rosyjski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Poseł rosyjski w Bukareszcie Giers, brat ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, został zamianowany ambasadorem w Konstantynopolu.

Michał Giers jest synem zmarłego ministra spraw zagranicznych Mikołaja Karłowicza Giersa. Liczy lat 50. Należy do bardzo zdolnych dyplomatów. W czasie powstania bokserów był w Pekinie posłem rosyjskim i jemu udało się zawiadomić gen. Stössla o niebezpieczeństwie grożącem obcym poselstwom tak, iż ten na czas przybył z pomocą.

W Bukareszcie jest uwierzytelniony od roku 1902.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse" dowiaduje się z Konstantynopola, że nominacya Giersa wywarła w kołach młodotureckich bardzo dobre wrażenie.

Ustąpienie Czarykowa.

Petersburg. (Tel. wł.) Osobistości z kół politycznych zapewniają, że powodem ustąpienia Czarykowa była osobista niechęć do niego Sazonowa. Czarykow bowiem dawał mu zawsze do poznania, że uważa siebie za zdolniejszego i lepszego dyplomatę.

Pomoc dla głodnych.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła 35·5 milionów rubli z środków państw. na rozdanie między cierpiącą głód ludność.

Kolonizacya niemiecka w Rosyi.

Petersburg. (Pet. A. tel.) W Dumie mówił członek prawicy Berezowskij o niedostatecznej działalności Banku włościańskiego i oświadczył, że w prowincyach zachodnich około 700.000 dziesięcin ziemi przeszło w ręce niemieckich kolonistów, którzy zmuszają ludność rosyjską do wychodźtwa na Syberyę. Systematyczna kolonizacya niemiecka w Rosyi czyni ciągłe postępy. Wprawdzie mowca nie boi się obsadzenia obszaru rosyjskiego przez Niemców, lecz musi zwrócić uwagę, aby to poważnie rozpatrzono.

Zapowiedź podniesienia podatku spirytusowego w Niemczech.

Berlin. (T. B.) B. Wolffa donosi: W sprawie pokrycia kosztów nowego przedłożenia wojskowego z góry nie mogło być mowy o nowem obciążeniu konsumentów i środków komunikacyjnych. Podjęcie podatku spadkowego wywołało wątpliwości, wychodzące z obecnego składu sejmu Rzeszy.

Wydaje się natomiast możliwem usunięcie na innem polu przedmiotu ostrej politycznej agitacyi i przysporzenie państwu dochodów, mianowicie za pomocą nałożenia na kontyngent spirytusu pełnej opłaty spożywczej. Tym sposobem zaspokoi się naglące obecne zapotrzebowanie, nie przesądzając dalej idących życzeń co do poprawy naszego stanu budżetu.

Przecież spisek.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost" donosi z Rzymu, że policya zebrała liczne dokumenty, z których wynika, że **Dalba był uczestnikiem związku anarchistów,** który postanowił zamordować króla włoskiego.

Policya zaaresztowała człowieka, u którego Dalba przez dłuższy czas mieszkał.

Rzym. (Tel. wł.) Dzienniki włoskie utrzymują, że spisek na życie króla jest dziełem komitetu młodotureckiego. Miał on siedzibę w Genewie i stamtąd kierowano wykonaniem zamachu.

Dzienniki młodotureckie zaprzeczają stanowczo tej pogłosce i stwierdzają, że młodoturcy ani na chwilę nie myśleli o czemś podobnem, ale przeciwnie, ostro potępiają zamach.

Przygotowania do bitwy.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki zawiadomił ludność stolicy, że od wtorku przyszłego tygodnia artylerya forteczna rozpoczyna nocne ćwiczenia we fortach na Dardanellach i Bosforze. Ogłoszenie to ma zapobiedz panice w razie, gdyby nagle w nocy usłyszano silny ogień działowy.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) grób Skargi (w kościele św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 16 marca 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	254 —	256 —
Marki niemieckie	117 25	118 —
Franki papierowe	95 25	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	493 —	497 —
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98 15	98 75
4% " " " "	91 50	92 —
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 50	99 —
4% Listy zastawne Banku kraj.	91 50	92 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	97 —	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96 —	97 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	91 50	92 25
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 50	99 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	90 25	92 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4% Pożyczka miasta Krakowa	89 75	90 25
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98 25	98 75
4% Obligacye kolejowe	90 —	90 50
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	695 —	705 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	440 —	450 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	550 —	555
Publiczne zapisy długu.		
4 $^{2}/_{10}$% wspólna renta papierowa	92 75	93 25
4 $^{2}/_{10}$% wspólna renta srebrna	92 75	93 25
4% renta koronowa austryacka	89 50	90 50
4% renta koronowa węgierska	89 25	89 —
4% renta austryacka w złocie	114 25	114 75
4% renta węgierska w złocie	110 —	110 75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Z WYSTAW.

„Są dwa rodzaje krytyki: jedna niweczy, druga tworzy. Pierwsza jest bardzo łatwa, gdyż wystarczy ustanowić sobie w myśli jakąkolwiek miarę, jakikolwiek wzór, choćby najbardziej ciasny, a następnie śmiało zapewnić, że dane dzieło sztuki nie przystaje doń, że jest zatem nic nie warte i uważając rzecz za skończoną, oświadczyć bez ogródki, że wymagania krytyki nie zostały zaspokojone i w ten sposób nie czuć się zobowiązanym do jakiejkolwiek wdzięczności względem artysty. Krytyka twórcza jest o wiele trudniejsza; pytanie jej brzmi: Co autor zamierzał? Czy rozumny i rozsądny był jego zamiar? I w jakim stopniu udało się autorowi wykonać go“?

Słowa te Goethego nie straciły do dziś dnia wartości.

I możnaby je z całą pewnością dobrego rezultatu stosować i ich założeniem mierzyć współczesną krytykę artystyczną — gdyby taka u nas istniała (w zakresie sztuk plastycznych). Lecz niestety!

Nigdy może nie należało słów tych o twórczej krytyce z większą i ustawiczną upartością powtarzać — jak dziś.

Zastój na każdem polu widoczny. Na tem największy. — Czy zastój? Chcąc mówić o krytyce należy ją najpierw stworzyć.

* * *

Mogło się przez pewien czas wydawać, że Powszechny Związek artystów polskich zrobi konkurencyę Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych. Rzutkość, częstość wystaw, zapobiegliwość, cel humanitarny etc. Związku bodaj że mogły w swej intenzywności przeciwstawić się dobrodusznemu bytowaniu w aureoli powagi i nieomylności Towarzystwa. Nietylko przeciwstawić, lecz zgoła na pierwszy plan się wysunąć. Aż tu grom z jasnego nieba! Zniszczone dumne plany! Oto na członka wpisał się w poczet Towarzystwa z jednorazową wkładką 200 kor. p. J. Bulas. Westchnął Związek, a był to jęk zemdlenia i opuszczenia rąk. Cóż począć? Towarzystwo na takiej kolumnie oparte przetrwa wszelkie burze. Nie pomoże nawet Związkowi odstąpienie sal na wystawę dawnych mistrzów, urządzoną staraniem prof. Dra Jerzego Mycielskiego.

Obrazy i portrety mistrzów włoskich, francuskich, holenderskich, niemieckich, flamandzkich i polskich dla historyka sztuki niezmiernie cenne i ciekawe, ze stanowiska czysto estetycznego budzą zainteresowanie mniejsze. Są tu zebrane dzieła Franciszka Halsa, Salvatora Rosy, Agostina i Annibala, Caraccich, rysunki Rubensa i Pietro Gelli, pastel Aleksandra Kucharskiego i w. i.

* * *

W Towarzystwie P. S. P. mamy trzecią wystawę „Rzeźby“. Sprawozdanie specyalne napisał na tem miejscu kto inny. Zaznaczyć jeno należy, że mimo, a może właśnie z powodu małej ilości dzieł (niespełna 40) całość wystawy jest nader sympatyczna. Niema dzieł stojących na wyżynie absolutnej doskonałości — lecz niema, z bardzo małymi wyjątkami, dzieł przeciętnych. Do najlepszych należą dzieła Drexlerówny, Pugeta i Wittiga (Kobieta). Silną jest „Walka“ Popławskiego.

Ponieważ oprócz wystawy Rzeźby całą jedną salę zajął p. Z. Cwikliński, przeto już niewiele zostało miejsca ala reszty dzieł.

Franciszek Turek wystawił sześć rysunków kredką z motywów krakowskich. Ulubionemu tematowi „starych domów“ daje wyraz w sumiennie narysowanej „Klatce schodowej“. Dobry efekt świetlny ma „Dom narożny“.

Kazimirowski Eugeniusz coraz bardziej oddala się od typu „szkoły Stanisławskiego. „Droga polna“ i „Swit“ darzą nastrojem dzieł Chełmońskiego. Jasny koloryt; czystość barw; temperamentu mniej.

Pejzaż reprezentują jeszcze: Jan Drzewiecki (dobrze stonowane „Dachy“), Kwiatkowski Ludwik („Motyw z łąki“, „Pole“ w silnej zależności od Stanisławskiego), Lepszy Edward (t. zw. stara szkoła), Młodzianowski Kazimierz, Archangelo Salvazani (Motywy włoskie, „Sielanka“ nasuwa na myśl pierwsze rzuty Segantiniego), Uziembło Henryk (rzeczy kolorystyczne, „Wschód księżyca w zimie“, plan pierwszy silny i szczerze wyczuty, dalszy mdły).

Szereg akwafort wystawili p. Wanda Korzeniowska, (nastrojowe pejsaże: „Sosny“, „Brzoza płacząca“, „Wierzby“, „Brzozy“, z głów najlepsza „Głowa starca“ nr. 84). Stanisław Rzecki („W Barze nocnym“ — gest Ropsowski), trzy autolitografie nadesłał Szyszłowski Mikołaj. Wystawę dopełniają dzieła pp. Zbigniewa Pronaszki (Z cyklu „Sieci“ część druga), Andrzej Pronaszko, Fabijański Stanisław, Kutew Christo, Gwozdecki Gustaw, Gawełkiewicz-Chybińska Marya (portrety miniaturowe). Seifman-Getterowa Joanna, Czajkowska Kozicka Marya, Tondos Stanisław, Kazimierz Sichulski (portret J. Węgrzyna w roli „Rapsoda“ z Legionu), Franciszek Zmurko, Jacek Malczewski („Dyalog“: „Prawdziwe dzieło sztuki, podobnie jak dzieło przyrody, jest dla naszego umysłu zawsze jakąś nieskończonością: patrzymy na nie, odczuwamy je, podlegamy jego wpływowi, lecz nie możemy właściwie poznać go, a tem mniej wyrazić w słowach jego istoty i wartości“).

* * *

Wszystkie obrazy Z. Cwiklińskiego powstały bezsprzecznie pod wpływem wielkiego i bezinteresownego ukochania przyrody przez człowieka, któremu podobają się, a nawet go zachwycają rozmaite przejawy zmiennej aury. Niema w tem rozumie się nic zgoła dziwnego, boć przecie nie spotkać człowieka, któremuby przyroda (zwłaszcza na wiosnę) czegoś na ucho nie zdradziła. Jest to jednak widzenie czy słyszenie nie artystyczne — uczucie z zwykłych najzwyklejsze, choć piękne.

„Sztuka nie może fabrykować prostych kopii natury, bo to byłoby co najmniej zbyteczne“. Jeżeli powiedział dowcipnie Goethe — malarz maluje łudzącą podobiznę mopsa, to będą wprawdzie dwa mopsy, ale nie będzie jeszcze dzieła sztuki“. Jeno pryzmat ducha stwarza widmo słoneczne zachwytów, soczewka skupienia wewnętrznego stwarza promień idei. Już nie o formę zewnętrzną tu chodzi, wreszcie nie w tem leży punkt ciężkości czy ktoś jest impresyonistą czy nie, jeno w tem, czy wyraża i jak wyraża swoją indywidualność. Wszystko co pozatem znajduje się to dobre dla dzieci, kobiet i starców.

Dzieła tego rodzaju co p. Z. Cwiklińskiego hołdują upodobaniu zbiorowemu — stąd ich pokupność. „Publiczność chce być traktowana jak kobiety: wolno mówić im takie tylko rzeczy, które chciałyby słyszeć“. Mrówka ignoruje piramidę z tej prostej przyczyny, że jej nie dostrzega. Przypominam sobie następujący fakt Na jednej z wystaw, na której notabene wisiały wcale niezgorsze pejsaże, do tego nie drogie, znajomy mi starszy pan piastujący nieposledzenie stanowisko w biurokracyi, zakupił rzecz marną; wnętrze lasu, jeziorko, żółte smugi światła, wszystko razem dyabła warte. Na moje skromne zapytanie, dlaczego właśnie ten, a nie inny stokroć lepszy wybrał, odpowiedział mi: dlatego proszę pana, że dobrze rozumię o co chodzi na tym obrazie, i że lubię las i jego poezyę(!). Bo proszę pana, gdy po pracy biurowej wrócę do domu, chcę odetchnąć, umysł odświeżyć, tedy spojrzę na taki obraz i zdaje mi się, że jestem w tym a tym lesie, przeciwnie gdybym nabył tamten np. (wskazał na obraz, który określa się nie mądrze modernistycznym), musiałbym się — patrząc nań zastanawiać, myśleć i trudzić nad odgadywaniem co i jak...

Aha! więc to tak. Imię takich „mecenasów“ — legion. Raz lasek, raz jeziorko, byle z „glancem“, inną razą dziewczę nagie — o ile stary kawaler.

A jednak sztuka to coś zgoła innego niż wentylator; sztuka nawet zgoła nie jest naftaliną. Nie przewietrza zapylonego miazmatami codzienności mózgu, nie konserwuje futer przed molami.

Emil Zegadłowicz.

Zatruty szczur.

Dr. Clyde stał najspokojniej na korytarzu, gdy ktoś wpadł na niego z nienacka, potrącając go bez ceremonii. Pomimo, że ciemno już było porządnie, doktór poznał służącego z laboratoryum z rewolwerem w ręku.

— O, tam biegnie! — wołał zdyszanym głosem służący. — Czy pan doktór widział? Szczur!

— Szczur?

— Tak, ostatni szczur profesora Ladoux!

— Jakto? Którędy? Mów prędko na Boga — wykrzyknął Clyde.

— Tam, na prawo, przed chwilą! Właśnie wchodziłem do pokoju, kiedy przebiegał koło mnie! Uf! Był już tak blisko! — mówił zadyszany służący.

— Dawaj rewolwer! — rozkazał doktór wyrywając broń z ręki przerażonego człowieka.

— O, widzi pan, tam na ulicy!

Młody uczony jednym skokiem znalazł się na wskazanem miejscu. On także spostrzegł mały cień, który przesunął się przez oświetloną ulicę.

— Pilnuj innych! — rzucił przez ramię służącemu — i bądź ostrożny! Dżuma..

Te kilka słów „ostatni szczur profesora Ladoux“ uderzyło w Clyde'a, jak piorunem. Zrozumiał, że szczur, który miał zaszczepioną zarazę dżumy dla badań naukowych, uciekł jakimś sposobem ze swej klatki i biegł teraz, jak wysłaniec śmierci przez spokojne ulice miasta.

Biada mieszkańcom, jeżeli nie złapie tego szczura! Biada jemu, jeżeli schwytane stworzonko zada mu choćby najmniejszą rankę!

Na szczęście ulica była pusta i Clyde biegł swobodnie, widząc przed sobą ciągle migającą sylwetkę zbiega.

Nagle uczuł, że coś plącze mu się pod nogami. Jakaś mała psina z piskiem poczęła lizać mu ręce i wesoło skakać aż do piersi. Napróżno doktór odrzucał go ręką, pies, sądząc, że to zabawa nie ustępował z drogi.

Była to jedna chwila, a jednak, gdy Clyde silnem kopnięciem nogi usunął w końcu przeszkodę i puścił się w pogoń, nie mógł już nigdzie dojrzeć uciekającego szczura.

Przez chwilę uczucie rozpaczy, gniewu i przerażenia zatamowało mu oddech. Biegł jednak ciągle, rozumiejąc, że jeżeli nie dosięgnie zbiega, na miasto spadnie straszne nieszczęście i to z winy instytutu, w którym pracował i z którego był tak dumny.

Chwała Bogu! Tam przed latarnią widzi znowu ciemną plamkę, poruszającą się szybko.

Clyde wytężył wszystkie siły. Odległość między nim, a uciekającem stworzeniem zmniejszała się ciągle.

Szczur dobiegł do jakiegoś parkanu i przesunął się pod nim. Doktór wydał stłumiony okrzyk rozpaczy i bez namysłu przeskoczył ogrodzenie.

— Aby tylko uratować ludność i honor instytutu!

Gdy zeskakiwał na ziemię, ujrzał jak szczur przesunął się po ścianie i zniknął w otwartem parterowem oknie.

Clyde wpadł za nim do jakiegoś ciemnego pokoju, potrącając krzesła, zrzucając z półek książki.

Pierwszym jego czynem było zamknięcie okna, potem zapalił zapałkę i widząc przy drzwiach guzik od elektrycznego światła, nacisnął go pospiesznie. Zabłysły dwie lampy. Clyde rzucił szybkie spojrzenie na pokój i odetchnął z ulgą. Drzwi zamknięte były szczelnie, okno także, szczur nie mógł więc uciec z tego pokoju!

Najprawdopodobniej ukrył się za drewnianemi pudełkami, stojącemi pod ścianą. Młody doktór przyklęknął na ziemi i z laską w ręku, gotów był do walki z niebezpiecznem zwierzątkiem.

Nagle, gdy był tak cały przejęty czuwaniem, uczuł, że ktoś stanął za jego plecami.

— Ani kroku bo strzelę! — odezwał się stanowczy głos.

Clyde wydał lekki okrzyk. Myśl zabicia szczura owładnęła nim tak wyłącznie, że na chwilę zapomniał o istnieniu innych ludzi w mieście.

Chciał odwrócić głowę, gdy znowu usłyszał ostry rozkaz:

— Nie waż się ruszyć, bo zabiję!

Doktór poznał, że był to głos kobiety, stanowczy i spokojny, ale mimo to nie bardzo groźny.

Udało mu się spojrzeć z ukosa w głąb pokoju. Elektryczne lampy oświecały wysmukłą postać młodej dziewczyny, która w wyciągniętej ręce trzymała rewolwer ostatniego systemu.

— Niech się pani oddali, tu jest niebezpiecznie — wyszeptał młody uczony.

— Owszem, będzie zupełnie bezpiecznie, jeżeli się nie ruszysz — odrzekła.

— O, pani mnie nie rozumie!

— Przeciwnie, jest to dla mnie zupełnie jasne — powiedziała z niewzruszonym spokojem.

— Zaręczam pani, że to nie jest tak jasne, jak się pani wydaje — bąkał, starając się napróżno dobrać odpowiednich słów, aby nie powiedzieć zadużo.

Pomimo całego zaambarasowania pamiętał, iż o ile się da, nie wolno mu narażać wyznaniem smutnej prawdy opinii instytutu.

— Sądzę, że trudno ci będzie, przekonać o tem sędziego śledczego — odparła obojętnie.

— Czyż ja wyglądam na złodzieja? — Zapytał gniewnie.

— Tak — przyznała bez wahania.

— A więc pani nie musiała widzieć ich wielu — odrzekł, tracąc cierpliwość.

— Być może.

— I pani sądzi pewnie, że ja szukałem w tych skrzynkach rodzinnych klejnotów, pereł, brylantów!

— Ja nic nie sądzę. Pozostawiam to adwokatom i sędziom. Może być, że jesteś podpalaczem.

— Może być, ale nie jestem! — zawołał z gniewem. — Ja jestem doktorem.

— I szukasz deseczek dla zestawienia złamanej ręki? — zapytała drwiąco.

— Czy mogę wstać z tej niewygodnej posycyi, nie narażając się na otrzymanie kuli w głowę?

Starał się mówić żartobliwie, czując ból w nogach i rękach od długiego klęczenia.

— Nie. Pozostań, jak jesteś. Czy ja wiem, co gotów jesteś zrobić, powstawszy?

— Nie zrobię nic, zanim nie spełnię tego, poco tu przyszedłem.

— O, w takim razie musisz odłożyć na później tę ważną czynność — rzekła, przykładając lufę rewolweru do jego karku.

— Aby pani dowieść, że jestem uczciwym człowiekiem, proszę, abyś wyjęła rewolwer z lewej kieszeni mego surduta.

— Czy uczciwi ludzie noszą rewolwery? — zapytała z kpinami. — Nie znam ostatnich wynalazków medycyny, ale nie przypuszczam, aby doktorzy potrzebowali posługiwać się bronią.

— Podam ją pani...

— O nie, zostań, jak jesteś!

Schyliła się i sama wyjęła mu rewolwer z kieszeni.

— Tracimy czas, gdy każda chwila jest drogą — zaczął.

— To prawda. Właśnie chciałam zaproponować, abyś poszedł ze mną do drzwi wchodowych, żebym mogła zawołać policyanta.

— Tak, ale pamiętaj, że każdy fałszywy ruch, to śmierć.

Dr Clyde powstał z westchnieniem ulgi.

— Rzuć ten kij! — rozkazała.

Młody uczony ciekawie spojrzał na swego tyrana. Była to ciemnowłosa dziewczyna o wymownych fiołkowych oczach, które teraz patrzyły surowo z pod czarnych brwi, dumnie zmarszczonych.

— Muszę zachować broń — zaprzeczył. — Niewiadomo, kiedy ten szczur wybiegnie...

— Szczur? — powtórzyła.

— Tak, szczur. Czy teraz zgodzi się pani odejść w bezpieczne miejsce. Niech pani wyjdzie i zamknie za sobą drzwi.

— Czy jesteś pan przy zdrowych zmysłach? — zapytała, patrząc ze zdziwieniem na piękną i szczerą twarz młodego doktora.

— Nigdy w życiu nie byłem przytomniejszy — zapewnił ją.

— Ja nie znam pańskiego życia — odparła wahająco — ale szczur...

— Wbiegł przez okno, a ja za nim — tłómaczył.

— To jasne. Pan musisz często narażać się na uwięzienie, jeżeli gonisz każdego szczura, którego widzisz w cudzym domu.

— Ależ nie. To jest szczur specyalny, on... — nagle się zatrzymał.

— Mów pan dalej, to mnie zaczyna zajmować.

— Czy uwierzy mi pani, że jestem uczciwym człowiekiem i że przyszedłem tu, narażając się na Bóg wie co, jedynie w celu spełnienia dobrego czynu?

W głosie jego brzmiała nuta tak szczera i czuć było tak rozpaczliwe pragnienie przekonania swej przeciwniczki, że młoda dziewczyna mimowoli poczęła mu wierzyć.

— Pan rzeczywiście nie wygląda na złoczyńcę — zaczęła z wahaniem — ale kto wie...

— A więc pani nie pozwoli mi działać — zawołał z wzrastającą niecierpliwością.

— Jakże mogę, gdy pozory...

— Wielu uczciwych ludzi powieszono dzięki pozorom! — przerwał.

— O, pana czeka tylko dziesięć lat więzienia — uspokajała.

— Bardzo dobrze. Muszę jednak obronić panią. Proszę zawołać kogoś, aby pilnował mnie, dopóki nie zabiję szczura.

— Nikogo niema... to jest — poprawiła się prędko — ktoś inny poszedł po policyę.

— Ach, pani jest sama w mieszkaniu! To nic, ja przysięgam, że nie będę się starał uciekać.

— Nie radziłabym tego panu — odrzekła ściskając silniej rękojeść rewolweru.

— No, trudno, widzę, że muszę wyznać prawdę — westchnął ciężko. — Czy pani potrafi zachować sekret?

— Ach, więc teraz opowie mi historyę swego życia — mruknęła, jakby do siebie. — Mam nadzieję, że posiada pan bujną wyobraźnię.

— Dobrze, niech pani nie wierzy — rzekł zaciskając zęby — ale jeżeli zobaczy pani tego szczura, to na miłość Boską, zabij go bez namysłu.

— Tak, a pan przez ten czas ucieknie!

— Będzie znacznie gorzej, jeżeli ten szczur ucieknie — odparł szorstko.

— Jak dla kogo. Ale niech pan opowiada.

— Najpierw musi mi pani przyrzec, że nie zdradzi pan tajemnicy. Tu nie o mnie chodzi, może być pani pewna.

Chciała mu coś odpowiedzieć, gdy nagle przez otwarte drzwi wpadł mały piesek foxterrier i pobiegł prosto do drewnianych pudełek. Zanim Clyde zdał sobie sprawę, co się stało, pies był znowu na środku pokoju, trzymając coś czarnego w pysku.

— To szczur — wykrzyknął doktór. — Niech się pani odsunie!

W tej chwili uwięzione zwierzątko, przekręciło głowę i zapuściło ostre ząbki w kark fox-terriera. Pies zawył boleśnie i puścił zdobycz.

Clyde uczuł dreszcz w żyłach. Zapominając o rewolwerowej kuli, rzucił się na ziemię. W chwili, gdy już przykrył ręką nawpół żywego szczura, nieszczęśliwe stworzenie uczyniło jeszcze jeden wysiłek ku swej obronie i ukąsiło go w rękę. Doktór, nie tracąc zimnej krwi, uderzył silnie głową zwierzątka o podłogę i dobił je ostatecznie.

Starając się zachować jak największy spokój, począł oglądać zadraśnięcie, z którego wydobywały się kropelki krwi. Było ono małe, ale musiało spowodować zatrucie i wobec tego śmierć.

W tej chwili piesek począł łasić się do swej pani, która wyciągnęła rękę, aby go pogłaskać.

— Na miłość Boską! — wykrzyknął Clyde — nie daj się pani zbliżyć temu psu do siebie! To śmierć!

— Smierć? — powtórzyła, odskakując z przerażeniem. — Co pan mówisz?

Clyde uchwycił fox-terriera za obrożę i przytrzymał go przy sobie.

— My troje — rzekł, wskazując na psa i szczura — przedstawiamy plagę, która niszczy całe kraje.

Nawet w tej chwili odczuwał, że słowa jego są teatralne, ale doszedł już do takiego napięcia nerwowego, że mało go obchodziło, jakie wrażenie wywrze na młodej dziewczynie.

— Ja pana nie rozumiem — wyszeptała.

— Proszę, niech się pani nie zbliża. Ja zabiorę psa. Pani widziała, że szczur go ukąsił.

— O, nie, ja nie pozwolę zabrać Fido — zaprotestowała. — Jego ranka jest tak maleńka.

— A więc pani ciągle myśli, że ja się męczyłem i narażałem dla zwykłego, marnego szczura? — zapytał z goryczą.

— Przyznam się, że mi się zdaje dziwne. I zanim Fido nie złapał szczura, sądziłam, że... Ale co to jest, pan taki blady!

— Czy pani przysięgnie, że nikomu o tem nie powie?

— Tak...

— Ten szczur uciekł z klatki instytutu bakteryologicznego. Profesor Ladoux robił na nim doświadczenia i... zaszczepił mu zarazek dżumy.

Clyde starał się wymówić te słowa spokojnie. Młoda dziewczyna przybladła, ale opanowała wzruszenie.

— I pan tak się narażał dla zupełnie obcej osoby? — zapytała, wznosząc na Clyda jasne oczy, błyszczące zdziwieniem i szczerem, naiwnem uwielbieniem.

— Warto poświęcić jednostkę dla ludności całego miasta — odparł z prostotą.

— O, pan jest bohaterem! — zawołała z zapałem.

— Nie pani. Jest to zwykłe niebezpieczeństwo, złączone z naszym zawodem.

— Czy ja mogę w jaki sposób okazać panu wdzięczność — zapytała wzruszonym głosem.

— Niech mi pani obieca, że o wypadku tym nikt się nie dowie. Podburzyłoby to opinię publiczną i zaszkodziłoby mojemu instytutowi. Jeżeli umrę, niechaj wszyscy myślą, że znowu jeden szalony badacz zginął przez własne doświadczenia.

— Ale pan nie może umrzeć — zawołała — to byłoby zbyt okrutne. Pan taki szlachetny, taki dzielny... Co robić?

— Niech pani zatelefonuje do instytutu — rzekł, wymieniając numer telefonu — bo ja nie mogę puścić ani szczura, ani psa. — I niech pani powie służącemu, że Dr Clyde schwycił zbiega, a więc trzeba mu przysłać zamknięty koszyk i środki dezynfekcyjne. Niech zawiadomią o tem profesora Ladoux.

Teraz dopiero, gdy został sam, młody uczony pojął całą grozę położenia i zimny dreszcz zamroził mu krew w żyłach. I na dnie tego przerażenia był żal ogromny, że teraz właśnie, gdy spotkał „tę“ dziewczynę, przyjdzie mu umrzeć od ohydnej choroby, która przez tyle wieków była postrachem i plagą Azyi. Okrutny, nieubłagany los poświęcił go bez litości dla doświadczeń innego uczonego i odbierał życie w chwili, gdy miało się stać prawdziwie piękne.

Gdy stał tak, całą duszą buntując się przeciw tej niesprawiedliwości, młoda dziewczyna pędem wróciła do pokoju. Oczy jej błyszczały, policzki pałały żywym rumieńcem, pąsowe usta rozchylone były radosnym uśmiechem.

— Służący mówi — opowiadała szybko, — że gdy pan wyszedł, on zatelefonował do profesora Ladoux i profesor powiedział, iż zaszczepiony szczur zdechł dziś rano...

Clyde doznał wrażenia, jakgdyby kleszcze, ściskające mu serce, uwolniły je nagle i poczęło bić swobodnie w piersi.

— A więc ten... — zaczął i nie czekając odpowiedzi, rzucił zabitego szczura na ziemię.

— Ten jest nowym. Zaszczepionego szczura spalono, gdy tylko zdechł — mówiła dalej — a tego przyniósł profesor Ladoux i wsadził go do klatki, aby jutro robić na nim doświadczenia. A więc jest to zwyczajny, zdrowy szczur. O, jaka ja szczęśliwa!

— Pani jest szczęśliwa ze względu na mnie? — zapytał stłumionym głosem, w którym drgała nuta radości.

— Tak — rzekła zarumieniona z czarownym uśmiechem — ze względu na pana i na Fido. Biedny, kochany Fido — dodała, pieszcząc faworyta.

Ekshumacya zwłok Napoleona I-go.

Ostatni numer miesięcznika angielskiego „Century Magazine“ podaje wspomnienia kapitana marynarki angielskiej Aleksandra, który obecny był przy ekshumacyi zwłok Napoleona I go na wyspie św. Heleny. Wspownienia powyższe zawierają między innemi żywy obraz tej chwili historycznej, a obfitującej w szczegóły dotychczas nieznane.

O północy 15 października roku 1840 stanęło przy grobie Napoleona, znajdującym się w pobliżu Longwoodhouse kilka osób z załogi fregaty francuskiej „La Belle Poule“, stojącej na kotwicy niedaleko portu Jamestown dla zabrania zwłok cesarza i przewiezienia ich do Francyi.

Punktualnie o godzinie 12 i pół rozpoczęto pracę nad otwieraniem grobowca. Praca ta jednak była niełatwą, dopiero więc następnego ranka o godz. 9 i pół zdołano nareszcie usunąć ciężką płytę kamienną, pokrywającą zwłoki cesarskie.

Lekarz fregaty francuskiej skropił obficie wnętrze grobu rostworem chlorku, uniesiono płytę na linach i trumna cesarza stała się dla wszystkich widoczna. W tej chwili podszedł do grobu kapelan fregaty pokropił trzykrotnie grobowiec wodą święconą i zaśpiewał półgłosem psalm solenny „De profundis“. Podczas śpiewu przedstawiciel rządu francuskiego wszedł do grobu, aby zbadać trumnę i znalazł ją lekko uszkodzoną w jednym tylko narożniku, prócz tego zaś zupełnie całą. Gdy oględziny były ukończone, obwiązano ciężką trumnę linami, wydobyto ją za pomocą windy z grobowca i umieszczono pod rozbitym w pobliżu namiotem, przeznaczonym na przyjęcie szczątków cesarza.

O godzinie 11 nadeszło do gubernatora wyspy pozwolenie na otwarcie trumny.

Z nadzwyczajną ostrożnością odbito wieko trumny zewnętrznej, w której znajdowała się druga, ołowiana, w niej zaś trzecia z drzewa takiego samego, jak zewnętrzna. Po odbiciu wreszcie wieka tej trzeciej trumny ujrzano biały całun jedwabny, otulający zwłoki Napoleona. Ponieważ zaś nie widziano, czy ciało podległo, pomimo zabalsamowania, rozkładowi, czynnością rozwijania całunu zajął się lekarz.

Rysy pożółkłej twarzy Napoleona, które ukazały się na krótką chwilę oczom obecnych, zmieniły się coprawda nieco w ciągu tych 20 lat, jakie upłynęły od śmierci cesarza, niemniej można je było rozpoznać doskonale. Przedmioty, dane do trumny zmarłemu, leżały niezmienione na swoich miejscach. Ręce cesarza nie podległy wcale rozkładowi. Tak samo mundur wojskowy, w który zwłoki odziano, a krzyż legii honorowej połyskiwał na piersiach. Tylko mały, tak znany wszystkim kapelusz Napoleona, okazywał ślady zniszczenia, jakkolwiek ślady te były niewielkie.

Na rozkaz przedstawiciela rządu francuskiego zwłoki pozostawały odkryte tylko w ciągu dwu minut, aby wilgotne powietrze wyspy nie wywarło na nie wpływu szkodliwego, poczem zamknięto trumny, chroniące ciało cesarza na wyspie wygnania, i umieszczono je w czwartej, wspaniałej trumnie, sprowadzonej z Francyi, później zaś przewieziono na pokład fregaty „La Belle Poule“.

Przewodnik krakowski.

Muzeum etnograficzne otwarte jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie

CZTERDZIESTE PIĄTE

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie

Akcyonaryuszy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ODBĘDZIE SIĘ

DNIA 13- KWIETNIA 1912 O GODZINIE 4 POPOŁUDNIU w lokalu Banku pod l. 25. w Rynku głównym w Krakowie

PORZĄDEK DZIENNY OBRAD:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej.
2. Przedłożenie bilansu za rok 1911.
3. Sprawozdanie komitetu rewizyjnego, tyczące się sprawdzenia rachunków za rok 1911.
4. Uchwała co do rozdziału zysku za rok 1911.
5. Wybór 2 członków Komitetu rewizyjnego i 1 zastępcy

P. P. Akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w powyższem Ogólnem Zgromadzeniu, zechcą swoje akcye i kwity depozytowe na takowe złożyć najpóźniej do dnia 30. marca 1912 włącznie do Kasy Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, albo też do Kasy c. k- uprzyw. austr. Zakładu Kredytowego dla handlu i przemysłu w Wiedniu, lub tegoż Filii we Lwowie, w zamian których wydane im będą Karty wejścia na Ogólne Zgromadzenie, z oznaczeniem przysługującej każdemu ilości głosów, tudzież poświadczenia na złożone akcye lub kwity.

Kraków, dnia 11. marca 1912.

Rada Zawiadowcza Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

(Przedruk nie będzie płacony.)

L. 501.

Myślenice dnia 23 lutego 1912.

Ogłoszenie!

Kawałek gruntu (przeszło 23 ary) wraz z lasem (około 27 arów) jako parcela budowlana nadająca się pod budowę willi w pobliżu rzeki Raby w Myślenicach, w ślicznem położeniu jest do sprzedania.

Ustna i ofertowa licytacya w tym celu odbędzie się na dniu 27-go marca 1912, o godzinie 11 tej zrana.

Cena wywoławcza wynosi 3000 koron.

Wadyum 300 koron — Bliższa wiadomość w Magistracie.

259 3—3 Burmistrz: E. Klebert.